MŁODY POLAK ZAGRANICĄ

ROK II-gi

Nr. 9 – 11

CZASOPISMO DZIAŁU MŁODZIEŻOWEGO
ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

W R Z E S I E Ń P A Ź D Z I E R N I K L I S T O P A D

TREŚĆ

NUMER POZLOTOWY

ZLOT I ODLOT
U STARTU
TU... ZBĄSZYŃ
Z SIERPNIOWYCH DNI
DOŻYNKI W ŁOWICZU
WIEŚ POLSKA — A ZLOT
JAK T R Z E B A PRACOWAĆ...
NA WAWELU
O ZLOCIE SŁÓW KILKORO
SZKLANE DOMY
CZEKAMY NA DRUGI MILJARD
PRACUJEMY RAZEM
OGNISKO HARCERSKIE
DO MŁODYCH!!!
SZYBKO PRZEMINĘŁY DNI...
TURNIEJ LOTNICZY 1934
ZAWODY BALONÓW O PUHAR GORDON-BENNETTA
ROK PRACY SIĘ KOŃCZY...
I-sze IGRZYSKA SPORTOWE POLAKÓW Z ZAGRANICY MAMY ZA SOBĄ!
ROZDANIE NAGRÓD I ZAMKNIĘCIE IGRZYSK
POLSKA ODZNAKA SPORTOWA
PIERWSZE ŚWIĘTO SPORTU POLSKIEGO W RYDZE
BŁĘKITNA PODRÓŻ MAUD
KRONIKA

JULJUSZ ZNANIECKI

ZLOT I ODLOT

Zlecieliście się wszyscy ze wszystkich stron ziemi
I przyszło wam odlecieć znów, na wszystkie strony...
Pójdą z wami na długą wędrówkę w przestrzeni
Dni i noce z ojczyzny, krokiem niestrudzonym.

Rozwiną się przed wami długą wstęgą drogi —
Wstecz odmotane nici na kłębku przeznaczeń,
Za wami wszystko było bliżej i inaczej,
Za wami były niskie ziemi waszej progi...

Noce zostaną dla was ciemną, wielką bramą,
Gdy w nie patrzeć będziecie z waszych okien szarych...
Gwiazdy są wszędzie srebrne i świecą taksamo
Nad chłodem Himalajów i pustką Sahary.

Spłynie na mroczne niebo księżyc i wyświetli
Wam, ballady przedmieści i ulic mijanych
I waszych chłodnych domów skamieniałe ściany,
Z któremi wyście waszą teraźniejszość spletli.

Księżyc — ten srebrny zenit wyżyn niedościgłych,
Taksamo widny z Polski, jak z dróg waszych biegu,
Przyniesie wam wspomnienia niezatarte nigdy,
Wracające, jak fale odbite od brzegów.

Księżyc — biały talizman, źrenica cyklopa,
Patrząca z granatowej chmur skłębionych twarzy,
Odnawiacz starych dachów i spleśniałych marzeń,
Światłem ścigać was będzie w waszych nocnych krokach...

Ojczyzna — wielkie słowo, niechaj was dosięgnie
Krzykiem ognistych reklam, płonących z oddali
I ciszą krypt wawelskich i pluskiem bezwiednie
Bijącej o wybrzeże nadbałtyckie, fali.

Dni wasze, słońcem złote i trudem znaczone,
Zaszumią wam, jak muszla błękitno-przestrzenna
O chwilach, które trwały i których już niema,
Zaszumią wam, jak przeszłość, mowy polskiej tonem...

Młodzi wędrowcy świata, przecież wszystko jedno
Dokąd niesiemy młodość i rąk twardych pięście,
Bo kiedy nasze gwiazdy i słońca nam zbledną,
Wrócimy, choćby myślą, po chwil polskich szczęście.

U S T A R T U

Motto: Zlot Młodzieży, uznając konieczność istnienia pisma centralnego, poświęconego sprawom młodzieży polskiej z zagranicy, które służyłoby jaknajszerszej wymianie myśli młodzieży polskiej z zagranicy i młodzieży polskiej w kraju oraz scentralizowaniu postulatów i uchwał I-go Zlotu, uznaje pismo „Młody Polak Zagranicą" za swój naczelny organ.

(Punkt 9-ty Deklaracji, uchwalonej przez I-szy Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy).

Wielki, otoczony wieńcem kamiennych galeryj, hall Politechniki Warszawskiej rozbrzmiewał niemilknącem echem oklasków. To przedstawiciele młodzieży polskiej z zagranicy dawali wyraz swej ścisłej łączności z Macierzą, uchwalając jednogłośnie deklarację zlotową.

Twardo i zdecydowanie padały słowa: „Przybyliśmy do Polski, aby zamanifestować nasz żywiołowy entuzjazm dla jedności narodu polskiego, złączonego poprzez oceany i lądy trwałą więzią w Światowym Związku Polaków z Zagranicy... My i młodzież polska w kraju zamieszkała, pragniemy w jednym szeregu pracować nad wielkością i sławą Polski Odrodzonej... Cała młodzież polska na obczyźnie musi się znaleźć w organizacjach młodzieży polskiej, dążąc do wytworzenia silnych zrzeszeń centralnych".

Zapał, entuzjazm, najszczytniejsze uchwały pozostałyby tylko w sferze chwalebnych zamiarów, gdyby już na wstępie nie wskazać im dróg realizacji. Jedną z takich dróg daje nam punkt 9-ty deklaracji, mówiący o „Młodym Polaku Zagranicą".

Gdy niemilknące brawa i okrzyki dały nam znać o przyjęciu deklaracji, zdaliśmy sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaka od tej chwili na nas ciąży. I dziś, gdy puszczamy w świat pierwszy numer pozlotowy, zdajemy sobie sprawę, że stoimy u startu, że przed nami ciężka droga, którą musimy przebyć, jeżeli chcemy spełnić nadzieje, jakie w nas pokładał I-szy Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

Lecz stając u startu nie jesteśmy sami. „Młody Polak Zagranicą", to nie tylko garstka ludzi, zgrupowanych w kraju przy Redakcji, lecz także wielomiljonowa rzesza młodzieży polskiej z zagranicy, która czytuje swój organ naczelny. Dziś my wszyscy musimy być ściśle zespoleni, bo tylko przy bliskiej współpracy możemy spełnić zadania, które na nas ciążą.

„Młody Polak Zagranicą" jest własnością całej młodzieży polskiej — zagranicą, wszyscy musicie zabierać w nim głos, wpływać na kierunek, domagać się poruszania takich, a nie innych spraw, wszyscy jesteście jego współredaktorami. Piszcie, opisujcie swe życie, zwyczaje i uczucia. Prosto, szczerze i otwarcie.

Dla ściślejszego zespolenia ze sobą mas czytelników, rzucamy hasło: „W każdym ośrodku polskim zagranicą musi być lokalny komitet redakcyjny „Młodego Polaka Zagranicą".

Podczas Zlotu uchwalono, że każdy młody Polak zagranicą musi należeć do stowarzyszenia polskiego. Czyż może być lepszy zalążek organizacji polskiej świetlicy, jak komitet redakcyjny „Młodego Polaka"? Odczytywanoby tam i dyskutowano nad zagadnieniami, poruszanemi na łamach czasopisma, pisano artykuły, przygotowywano specjalne, lokalne dodatki i t. p.

W numerze przedzlotowym wysunęliśmy myśl: „Każdy młody Polak zagranicą ma swego przyjaciela w kraju". Uczestnicy Zlotu podjęli naszą inicjatywę, a nawet częściowo wprowadzili w życie. Całkowite urzeczywistnienie zależy jednak od Was. W tym celu, począwszy od przyszłego numeru, otwieramy „Kącik Dobrych Znajomych". Znajdziecie tam adresy i dokładne dane Waszych kolegów, zamieszkałych w kraju, którzy pragną z Wami nawiązać bliski kontakt listowy.

Ten prosty sposób przyczyni się do zadzierzgnięcia bezpośrednich więzów między nami a Wami.

Na tem jednak nie koniec.



Uroczyste otwarcie obrad I-go Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy w Politechnice Warszawskiej

„Młody Polak Zagranicą" będzie szkołą wychowania narodowego. Dlatego też na łamach jego musi się znaleźć to wszystko, co podtrzymuje ducha narodowego.

Na pierwszy ogień pójdą wiadomości z kultury polskiej. Niech każdy Polak zagranicą zrozumie, że jest synem narodu dobrze zasłużonego dla ludzkości i niech z tego będzie dumny.

W szeregu artykułów będziemy omawiali jak żyje i organizuje się młodzież w kraju, jak z gruzów powojennych, wspólnym wysiłkiem pracy narodu powstała wielka, potężna Polska mocarstwowa.

„Młody Polak Zagranicą" będąc ogniwem, łączącem młodzież polską z zagranicy z Macierzą, musi być dla niej informatorem, który zapoznaje ją ze wszystkiemi przejawami życia w Polsce, z jej rozwojem i da materjał do prostowania zwykle mylnych pojęć o Polsce, jakie mają cudzoziemcy.

A gdy po całym świecie, wszędzie, gdzie rozbrzmiewa mowa polska, będą rozsiane lokalne komitety redakcyjne, gdy „Młody Polak Zagranicą" będzie jakby wielkim łańcuchem, łączącym całą młodzież polską zagranicą, gdy szpalty jego będą wyrazem jej uczuć, myśli i dążeń, gdy każdy z Was będzie czuł, że „Młody Polak" jest jego własnem pismem, w którem zawsze może zabrać głos i gdzie będzie dobrze zrozumiany — wtedy będziemy mogli z całym spokojem powiedzieć, że spełniliśmy ciężki obowiązek, jaki włożył na nas I-szy Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

REDAKCJA

TU... ZBĄSZYŃ

toś rzucił w gwar podniesionych głosów: za dziesięć minut Zbąszyń! W wagonie zawrzało. Wszyscy cisną się do okien i patrzą w dal — tam jest — POLSKA! Za chwilę ostatnie słupy graniczne zostały za nami; zgrzytają hamulce — pierwsza polska stacja. Po tylu latach długiej tęsknoty, od chwili, kiedy zrozumieliśmy słowo Ojczyzna i Macierz, poraz pierwszy jesteśmy wreszcie w Polsce. Jak Ona wygląda? Czem jest? Wprawdzie dużo słyszeliśmy od naszych ojców, ale smutne to były opowiadania, pełne skarg i łez, przepojone krwią powstańców. Znamy bohaterską epopeę Legjonów Piłsudskiego. Czytaliśmy dużo o olbrzymiej pracy nad odbudową państwa — ale jak jest naprawdę?

Ładne, czyste domy Zbąszynia i piękny dworzec robią bardzo miłe wrażenie. Jaka niespodzianka! Na peronie witają nas delegaci Koła Opieki. W imieniu całej polskiej młodzieży witają nas szczerze, serdecznie jak swoich bliskich, których niedawno żegnali. Więc nie zapomniano o nas, przyjęto jak synów tej samej Matki, coś chwyta za gardło...

AUTOKAREM PO WARSZAWIE.

Rano wjeżdżamy do Warszawy. Witają nas dźwięki polskiej muzyki. Potem znowu tak bardzo serdecznie przemawiają delegaci Koła Opieki. W oka mgnieniu zebrało się kilkaset osób, wiwatują na naszą cześć. Coś niewidzialnego a mocnego łączy wszystkie serca, łzy stają w oczach... Wszak my wszyscy jesteśmy Polakami, chociaż dzielą nas granice — jesteśmy synami jednej Macierzy.

Ledwo zdążyliśmy się przebrać i coś niecoś zjeść (na naszych kwaterach), już zajeżdżają autokary i uwożą nas do miasta. Pokazano nam kilka zabytkowych pałaców, ale to nic specjalnie ciekawego — w każdem mieście mniejwięcej to samo. Mocniej zainteresowało nas jedynie Stare Miasto, tak niezwykle urocze, ze swoją sławną polichromją.

Podziw i dumę wzbudziły przepiękne, olbrzymie gmachy, zbudowane w ostatnich latach. A więc Bibljoteka Narodowa, Szkoła Główna Handlowa, Dom Akademicki, Ministerstwo Komunikacji, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Bank Gospodarstwa Krajowego, wspaniały gmach na placu Napoleona, budujące się lotnisko na Okęciu, jedno z najlepiej urządzonych na świecie, olbrzymi rozmach przy budowie nowego dworca kolejowego, wielkie kompleksy budynków wojskowych przy ul. Nowowiejskiej i dużo, dużo innych. To wszystko jest naprawdę interesujące. W krótkim czasie odbudowy państwa dokonano gigantycznej pracy; zgodny wysiłek rządu i społeczeństwa stworzył rzeczy wprost olbrzymie, takiej pracy nie dokonał żaden inny naród. Warszawa jest dzisiaj wielką stolicą mocarstwowego państwa.

Wieczór spędziliśmy w teatrze. Pierwszy raz w prawdziwie polskim teatrze! Nie umiem opisać przejęcia i wzruszenia...

5-GO SIERPNIA 1934 r.

Ta niedziela, 5 sierpnia 1934 roku, miała na długo pozostać w naszych sercach. Już od rana przez całe miasto ciągnęły na wielkie Pole Mokotowskie pułki kawalerji, piechoty, artylerji i czołgów, a całe trotuary ulicy Marszałkowskiej pełne były tysięcy widzów, ciągnących na wielką rewję wojskową.

Wreszcie znaleźliśmy się na trybunie. Obok, ze wszystkich trybun migocą w podmuchach wiatru setki sztandarów. Każda grupka „zjazdowiczów" skupiła się pod barwnym sztandarem i chorągwią państwową. Nad polem słychać wielki trzepot flag, jak tysiąca orlich skrzydeł.

Wreszcie robi się cisza. Szeregi żołnierskie, wyciągnięte równo wzdłuż całego, olbrzymiego placu zamierają w bezruchu. Z boku, od środkowej trybuny rozlega się srebrny głos fanfary.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przybył na defiladę. Mocny głos komend podrywa szeregi żołnierskie na baczność. Kilkanaście orkiestr gra Hymn Narodowy. Wzdłuż wyciągniętych pułków wolno jedzie samochód Pana Prezydenta...

Zaczyna się defilada. Najpierw idą oddziały Szkoły Podchorążych w historycznych mundurach z roku 1830... Belwederczycy, orły Listopadowego Boju o Polskę. Potem długie, długie szeregi szarej piechoty. Pułk za pułkiem idą w groźnym chrzęście karabinów i mocnym rytmie żołnierskich kroków. Nagle z boku lotniska wyłania się parę czarnych punktów rosnących z chwili na chwilę. Z góry rozlega się oszałamiający warkot motorów i 300 samolotów bojowych przelatuje w rozwiniętym szyku eskadrowym nad rozentuzjazmowanemi trybunami. Zrywa się burza oklasków: Niech żyją polskie Orły! Delegaci zjazdu powiewają ku stalowym ptakom setkami sztandarów, entuzjazm nie minął a już wylatuje w pełnym galopie pułk ułanów. Za nim drugi, trzeci... Trybuny znów falują flagami i trzęsą się od oklasków: Niech żyją polscy ułani!

Potem rwie kłusem artylerja konna, za nią warczy dywizjon czołgów, samochody pancerne, tankietki pościgowe, motocykle, cykliści...

Ale największe wzruszenie wywołał granatowy czworobok marynarzy, maszerujących sztywnym, paradnym krokiem. To dopiero była radość wielka, że to idą te polskie nasze wilki morskie, stojące na straży polskiego Bałtyku, polskiego okna na świat!.....

Później defilowało Przysposobienie Wojskowe chłopców i dziewcząt, Strzelec, Harcerstwo i na zakończenie, ukryci pod maskami i kostjumami przeciwiperytowemi funkcjonarjusze Ligi Obrony Lotniczej i Przeciwgazowej.

Wreszcie po dwóch godzinach defilady, przy dźwiękach Pierwszej Brygady odjeżdża Pan Prezydent. Powoli pustoszeją trybuny. Rozchodzimy się do naszych szarych, codziennych trosk. Przyświecać nam w nich jednak będzie niezapomniany widok rewji wojskowej, na której poznaliśmy i zrozumieliśmy wielką siłę Państwa Polskiego.

W HALLU POLITECHNIKI.

Jeszcze kilka wolnych dni.

I wreszcie zaczął się oficjalny Pierwszy Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy. Przybyło nas wiele tysięcy młodych z Austrji, Belgji, Brazylji, Czechosłowacji, Danji, Estonji, Francji, Gdańska, Holandji, Jugosławji, Kanady, Litwy, Łotwy, Niemiec, Rumunji, Stanów Zjednoczonych A. P. i Węgier. Dnia 6-ego sierpnia popołudniu, w historyczny dzień wymarszu Legjonów Piłsudskiego w bój o wolność Polski, złożyliśmy na Zamku hołd Panu Prezydentowi R. P., poczem w pochodzie udaliśmy się do Politechniki, gdzie nastąpiło uroczyste otwarcie obrad Zlotu. Wspaniały i olbrzymi hall, nie mógł pomieścić przybyłych. Na estradę wchodzi prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy Marszałek Senatu Wł. Raczkiewicz. Orkiestra gra „Jeszcze Polska nie zginęła". Zlot otwarty!

„W dniu dzisiejszym — mówi Marszałek Raczkiewicz — młodzież podejmuje wielką próbę zjednoczenia swojej pracy dla dobra Narodu. Niechaj ten Zlot będzie dla nas, rozsianych po całym świecie, nowym bodźcem do tem silniejszej pracy, do tem większych wysiłków, niech nam uświadomi, że jesteśmy żywą i nierozłączną cząstką Narodu Polskiego, powołaną do największych ofiar i najpiękniejszych czynów".

Po żołniersku, prosto i gorąco przemówił gen. Orlicz - Dreszer.



Rewja wojska polskiego w czasie I-go Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy

Wspominając rocznicę legjonową, podkreślił, że dzisiejsze pokolenie musi budować Polskę Mocarstwową, i że zadanie to nie jest łatwiejsze od tego, jakie wzięło na swoje barki pokolenie poprzednie. Młodzi Polacy na obczyźnie—to wpływy i i znaczenie Polski, to awangarda Polski-Mocarstwa!

Na zakończenie odczytano projekt deklaracji ideowej, którą przyjęto wśród niebywałego entuzjazmu. „Pragniemy w jednym szeregu pracować nad wielkością i sławą Polski Odrodzonej. Zasłużone dla sprawy polskiej starsze pokolenie przekaże nam kiedyś swój, wielkiemi ofiarami, trudem i krwią bohaterską uświęcony dorobek. Ze wszystkich sił naszych przygotowujemy się należycie i świadomie do tej zmiany... Ręce z zapałem wyciągamy do warsztatów pracy, aby poprzez twórczy, zorganizowany wysiłek rozsławić szeroko na bliskich i dalekich lądach imię Narodu i Państwa Polskiego..... Pragniemy być awangardą, legjonami pracy nowej Polski Mocarstwowej..."— powtarzałem kilkanaście razy, błądząc po rzęsiście oświetlonych ulicach stolicy, na pół oślepiony tysiącem neonowych reklam.

W drugim dniu obrady toczyły się w trzech komisjach: akademickiej, harcerskiej i młodzieży pracującej. Na komisjach tych wygłoszono cały szereg referatów i sprawozdań. Gospodarze mówili o potrzebie ścisłej współpracy, ofiarności dla sprawy ogólnej, o konieczności ujęcia wszystkiego w ścisłe ramy organizacyjne. Młodzi z zagranicy dawali sprawozdania ze swojej pracy, informowali o życiu Polonji w poszczególnych państwach, tutaj wymienić należy przedewszystkiem referat kol. Flis z Kanady, wygłoszony z wielkim entuzjazmem. Obrady komisyjne zakończone zostały przyjęciem tez, określających zadania na najbliższą przyszłość dla poszczególnych warstw młodzieży.

POLSKA i POLACY W ŚWIECIE.

Następnego dnia zwiedzamy wystawę „Polska i Polacy w świecie". Dumne hasło „Oparty o mocną Polskę, Polaku, zdobywaj świat!" — znalazło tam swój pełny wyraz. W krótkim i plastycznym skrócie pokazano nam to, czem na tle historycznego rozwoju jest Polska dzisiejsza.

Pierwszy dział poświęcono potędze Polski. W kapitalnych skrótach przedstawiono cztery czynniki, które składają się na tę potęgę: trwały rząd, silna armja, samodzielna polityka zagraniczna i zasobny skarb. Nie można opisać tego niebywałego postępu, jaki uczyniła Polska w latach odzyskanej niepodległości. Dość powiedzieć, że programem były słowa Marszałka Piłsudskiego: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, tak, jak przedtem był wyścig żelaza, tak jak przedtem był wyścig krwi". A program w całości wykonano.

Idę dalej. Obszerny dział Polonji Zagranicznej. Jest to dokładny obraz życia 8 miljonów Polaków na obczyźnie. Obrazy, wykresy i mapy mówią o życiu politycznem, społecznem i gospodarczem, o szkolnictwie, organizacjach polskich, prasie, dziedzinach pracy zawodowej robotników polskich i t. d. Następne stoisko „w służbie dla Ojczyzny" z krwawą datą 1914 r., gdzie przez flagi trzech mocarstw przebija się polskie godło państwowe, każe się cofnąć do przeszłości, której kresem był czyn zbrojny, upamiętnia w tym czynie udział Polonij. Naprzeciw przedstawiono

opiekę duszpasterską nad emigracją polską, obok zajęła miejsce polska prasa wychodźcza, wykazując wspaniały rozwój tak liczbą wydawnictw jak i nakładem, wreszcie tak bardzo zasłużone Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech.

Wspaniale przedstawia się stoisko Rady Organizacyjnej, dające krótki ale wymowny wyraz tego, czego dokonała od 14 lipca 1929 r. t. j. od dnia swego założenia. Obejmuje działy: Ogólny, Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży, Koło Opieki nad Młodzieżą Polską z Zagranicy, komisja współpracy gospodarczej Polonji Zagranicznej, kulturalno - oświatowy, sportu i wychowania fizycznego oraz propagandowo-prasowy.

Bogato ilustrowane są działy Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Plastyki i Sztuki Stosowanej oraz Literatury i Muzyki.

Tego, co widziałem, nie umiem opisać — to trzeba zobaczyć! Ale najważniejsze, że wyszedłem całkowicie przekonany, że Polska to wielkie mocarstwo, to bogaty kraj, tętniący życiem i pracą, że jest ojczyzną wielkich ludzi, że jest piękna!

ŚLĄSK ŚPIEWA...

W miarę zbliżania się, niebo coraz ciemniejsze, w powietrzu coraz więcej dymu i pyłu. Wyrastają kominy — drugi, piąty, dziesiąty. Za chwilę jeden tuż przy drugim —nieskończony las kominów. Śląsk to jedna wielka fabryka. Dudnią koła rozpędowe, jęczą pasy transmisyjne, zgrzytają przekładnie, uderzają młoty, skrzypią dźwigary, uginają się pod ciężarem długie wagony kolejowe, pędzą naładowane auta. Olbrzymie paleniska buchają wiecznym ogniem. Wszędzie praca, praca i jeszcze raz praca. Tutaj tworzy się polski przemysł, tu rozwija się nowa potęga Polski.

A tam, głęboko pod ziemią, miarowym stukotem tysięcy kilofów rąbie się polski węgiel, jeden z najlepszych na świecie. Codziennie dziesiątki pociągów idą w świat, zdobywając coraz to nowe rynki zbytu. Gospodarcza potęga Polski rośnie, krzepnie.

Nasz pociąg szybko mknie naprzód, a wokół wciąż nowe, wciąż tętniące pracą maszyny. Zapada mrok, zapalają się miljony świateł. Patrzę przez okno — morze światła. To nic, że teraz już noc — praca idzie dalej. Śląsk żyje. Śląsk śpiewa swą pieśń pracy!

Jesteśmy w Gdyni. Zajeżdżamy na śliczny dworzec morski. Po krótkiem i serdecznem powitaniu przez przedstawicieli miejscowych władz i społeczeństwa i rozlokowaniu się



...„a w górze, jak wielkie stada orłów... eskadry..."



Uroczyste przedstawienie w Operze dla młodzieży zlotowej

w Hotelu Emigracyjnym, wsiadamy na duży holownik — jedziemy na zwiedzanie portu.

Dużo wiedziałem o Gdyni, o jej rozbudowie, o jej potędze, ale nie przypuszczałem, że Polska stworzyła coś aż tak ogromnego. Słyszę, jak dowódca statku objaśnia: długość nabrzeży 9.200 m., obszar 950 ha, powierzchnia magazynów 165.000 m. kw., długość torów kolejowych 150 km., 1/3 handlu zagranicznego idzie przez port, w r. 1933 wyszło 4337 statków o tonażu trzech i pół miljona ton, po Rotterdamie, Hamburgu, Antwerpji, Rouen i Marsylji zajmuje Gdynia szóste miejsce w Europie, a pierwsze na Bałtyku, mając w r. ub. 6.105.866 ton obrotu...

Port zewnętrzny obejmuje oprócz awanportu trzy baseny: Węglowy, Południowy i Prezydenta. W basenie Węglowym znajduje się kilkanaście ogromnych żórawi, z których na podkreślenie zasługują dwa transportery taśmowe kombinowane z wywrotnią wagonową o przeładunku 650 ton na godzinę. Port wewnętrzny tworzą: Kanał Portowy, basen im. Marszałka Piłsudskiego i basen min. Kwiatkowskiego. Specjalne zaciekawienie budzi chłodnia portowa, pierwsza co do wielkości w Europie, oraz wspaniała łuszczarnia ryżu i olejarnia.

Ażeby poznać Gdynię — trzeba ją widzieć. Tam, gdzie przed dziesięciu laty były piaski i mała uboga wioska rybacka. Gigantyczną pracą Polska zbudowała najlepiej na świecie urządzony port. Tu ciągle wre ruch i praca. Codziennie odpływają i przypływają olbrzymy transoceaniczne, odjeżdżają setki pociągów i tysiące aut. Tu niepowstrzymanym nurtem przewala się dzień i noc życie gospodarcze Polski. Jakiś tytaniczny rozmach tchnie z niezliczonych ilości kominów okrętowych, ze zgrzytu elektrycznych kranów, z sapania bagrów, ze świstu lokomotyw, z nieustannego krzyku robotników, z jazgotu sygnałów samochodowych. Gdynia żyje!!!

Popołudniu odbyła się uroczysta akademja pożegnalna w Szkole Morskiej. A więc niestety już koniec, już musimy wracać. Mocno, serdecznie przemawia kol. Tadeusz Budzyński, prezes Koła Opieki nad Młodzieżą Polską z Zagranicy: „Żegnajcie! Zobaczyliście Polskę taką, jaką jest, silną, potężną, mocarstwową. I jesteście dumni, że Ona jest Waszą Macierzą. Rozjedziecie się po całym świecie, wrócicie do swoich warsztatów pracy. Będziecie tam naszymi ambasadorami, awangardą tworzącej się potęgi. Dowidzenia — przyjaciele, rodacy! Bądźcie dobrymi Polakami!"

Będziemy! Całą naszą pracę, życie oddamy Polsce! Cześć!!! Niech żyje Polska!!!

Jan Domańczuk



Z SIERPNIOWYCH DNI

— Nagle z boku, od prawej strony trybun rozległ się srebrny dźwięk fanfary. Raz, drugi, trzeci... I zaraz orkiestry zaniosły się triumfalnie po całem, olbrzymiem polu dostojną pieśnią „J e s z c z e P o l s k a n i e z g i n ę ł a..."

Długie szeregi wojska z chrzęstem sprezentowały broń, a trybuny buchnęły okrzykami i oklaskami. Pan Prezydent Rzeczypospolitej w samochodzie począł objeżdżać wyciągnięte jak struna pułki.

— A potem zaczęła się defilada. Więc najpierw Szkoła Podchorążych. Takie granatowe mundury

ze złotemi lampasami i haftami, wielkie, wysokie czaka i kity. To ci, co sto lat temu rzucili wyzwanie caratowi i poszli w dni „k r w i i c h w a ł y"... A później pułki za pułkami. Piechota, kawalerja, armaty, czołgi, samochody pancerne, a górą, jak wielkie stada orłów w przejmującym warkocie motorów kołowały klucze i eskadry samolotów bojowych. 300 samolotów bojowych...

— Starszy pan, o dobrze przyprószonych siwizną skroniach — stoi tuż obok mnie — wsparł się ciężko na lasce i westchnął „M ó j B o ż e, k t o b y t o p o m y ś l a ł 20 l a t t e m u..." Potem spojrzał na mnie. Długo, uważnie przyglądał się znaczkowi rodła nim zapytał: „Pan z Niemiec?" — I zaczęliśmy rozmowę...

...Widzi pan, ja pamiętam to wszystko od początku. Kiedy zaczęło się — miałem 16 lat. Byłem wtedy w 7 klasie gimnazjum w Krakowie. — Zna pan Kraków? — to najpiękniejsze miasto Polski. W niem zaczęła się nasza wolność...

Starszy mój brat studjował w Belgji. Na politechnice w Leodjum. I tam poznał kiedyś Jego, Komendanta...

W marcu roku 14 brat wrócił z dyplomem w kieszeni do Krakowa. Przywiózł ze sobą dużo książek, białego orzełka i karabinek Steyera. Tak, brat był już wtedy „d r u ż y n i a k i e m". Naturalnie, że po 3 miesiącach i ja byłem w Drużynie.

— To były piękne czasy. Wie pan miało się wtedy 16 lat i myślało o całej Polsce... Bo my już wtedy wiedzieliśmy, jak Komendant, że Polska musi być...

Siwy pan przerywa. Bokiem przelatują teraz oddziały kawalerji w wichrze proporczyków i skocznym rytmie kujawiaków.

Potem nasuwa głębiej na czoło szerokie rondo kapelusza i mówi dalej:

...Ranek był mglisty i deszczowy. Brat zbudził mnie o 4 rano. Zapinaliśmy prędko pod łzawemi oczami matki nasze kurtki i sami mieliśmy łzy w oczach. Cóż pan chce: nie mieliśmy obaj razem nawet 40 lat...

Potem stanęliśmy wraz z innymi w długim, wyciągniętym szeregu. Wtedy pierwszy raz zobaczyłem Komendanta. Był, jak zwykle, przygarbiony i patrzał gdzieś daleko siwemi oczyma. Zrobiła się wielka cisza. Potem On zaczął mówić. Minęło 20 lat, a mógłbym panu powiedzieć wszystkie Jego słowa. Pamiętało się je zawsze, w bitwie i marszu, w doli i niedoli...

Później podszedł do jednego z „drużyniaków", odpiął mu z czapki znaczek i przypiął go do swojej szarej maciejówki.

— Bo trzeba panu wiedzieć, żeśmy się wtedy — ot tak przez żarty i zbytki — boczyli na strzelców, a strzelcy spodełba patrzeli na nas, drużyniaków. Taka to była u nas hardość i fanfaronada...

On wiedział o tem i nie chciał mieć żadnych różnic wśród swoich chłopaków...

— Wtedy rozprężyły się szeregi i nuż drużyniacy całować się, jak z dubeltówki, ze strzelcami i zamieniać znaczki na czapkach i cieszyć się sobą z Wodzem.

— Pamiętam...

— W jakiś czas później ruszyliśmy z Oleandrów. Garstka mała, stukilkudziesięciu chłopców. Młodzież, prawie dzieci, niejednemu dopiero co meszek sypnął się pod nosem. Niewyekwipowani, źle uzbrojeni — z wiarą tylko w słuszność swej idei.

— A dziś...

— Wspaniała armja, nowocześnie uzbrojona, jedna z najpotężniejszych w Europie.

To wszystko w ciągu lat dwudziestu. To mogła stworzyć tylko wielka idea, potężna wola i wysiłek twórczej pracy.

— Później przyszły ciężkie dni. W okopach nad Nidą długie noce na zimnie i deszczu w nieustającej walce. Potem długie marsze w topniejącej jak śnieg C. K. armji. Wie pan, wtedy Komendant był zawsze z nami w największym ogniu i trudzie. Taki Wódz zjawia się raz na tysiąc lat. Wódz, któregoby tak kochali jego żołnierze...

Najgorzej było pod Łowczówkiem. Dostałem 3 rany. Lizałem się potem 4 miesiące. Myślałem, że to już koniec, że nie zobaczę Wolnej Polski...

Ale to wszystko minęło. I dziś, panie, po 20 latach, trudno wierzyć, że to co widzi pan teraz, to prawda. W i e l k a p r a w d a W o l n e j P o l s k i...

— Przestał mówić. Spojrzałem na jego twarz. Mądre, siwe oczy patrzały z dumą na pole, po którem szły teraz szeregi Przysposobienia Wojskowego. Oni mają teraz po tyle lat, co siwy pan miał wtedy, gdy wyruszał do boju o Polskę.

Obrócił ku mnie oczy i uśmiechnął się:

— Ja tu nudziłem pana przez dwie godziny i nawet nie przedstawiłem się. Nazywam się... Ale resztę słów zagłuszyły okrzyki n i e c h ż y j e! i mocny, triumfalny rytm P i e r w s z e j B r y g a d y...

— P o s k o ń c z o n e j d e f i l a d z i e o d j e ż d ż a ł P a n P r e z y d e n t R z e c z y p o s p o l i t e j.

Aleksander Czyżewski

DOŻYNKI W ŁOWICZU

Wagon pełny młodzieży: z Niemiec, Czechosłowacji, Łotwy, Estonji, ze wszystkich stron świata.

Jedziemy na prawdziwe polskie święto pracy rolnika — dożynki, do serca Ziemi Księżackiej — Łowicza.

Na dworcu wita nas tłum różnobarwny: pasiaki łowickie, krasne, barwne, aż w oczy biją blaskiem tęczy.

Idziemy do Szkoły Rolniczej na Blichu. Orkiestra przygrywa raźnego marsza, wszędzie nas pozdrawiają wesołe twarze, a kraśne łowiczanki wręczają bukiety kwiatów.

Wchodzimy do szkoły. Oto widomy znak dorobku polskiego w zakresie oświaty rolniczej: sejmikowa jednoroczna szkoła rolnicza, wspaniały gmach mieszkalny, budynki gospodarskie, wzorowe gospodarstwo. Stu młodych rolników, synów ziemi łowickiej uczy się w niej jak gospodarować wydatnie na swym kawałku ziemi, jak działać na terenie wsi.

Orkiestra, prawdziwa kapela ludowa, przygrywa ogniste oberki, kujawiaki, polki, że aż nogi same się rwą do tańca. Entuzjazm wybucha podczas śniadania, gdy na salę wnoszą lalki w stroju łowickim. Przechodzimy na podwórze, zasiadamy na estradzie. Nadjeżdża wojewoda warszawski dr. Bronisław Nakoniecznikoff-Klukowski w towarzystwie starosty i przedstawicieli społeczeństwa. Rozpoczyna się uroczystość obrzędu dożynkowego. Przesuwa się przed naszemi oczyma cały korowód, obrazujący pracę rolnika. Oracze z pługiem i broną, siewcy idący w pole z ziarnem, kosiarze z kosami na ramieniu, dziewczęta z sierpami, wozy pełne zboża, a wreszcie z cepami gospodarze, żeby młócić zebrane i do stodół zwiezione zboże.



Jedna z tych, które widzieliście w Łowiczu...

Ten korowód jest symbolem ciężkiej pracy rolnika na ziemi.

Podchodzą kolejno grupy (2 szkoły rolnicze i 18 Kół Młodzieży Wiejskiej „Siew"), składając na ręce wojewody i najstarszych gospodarzy powiatu doroczny plon.

Plon niesiemy, plon,
W gospodarza dom,
Żeby dobrze plonowało,
Po sto korcy z morgi dało,
Plon niesiemy, plon...

Każda grupa z innym wieńcem, każda z innemi przyśpiewkami. Oj, wyśpiewano wiele radości, ale i wiele bólów i pragnień. Że jest Dom Ludowy, że szkoły rolnicze dwie są w powiecie, ale, że szkół powszechnych za mało, że kryzys rolnika za bardzo gniecie.

Ale jedno wszystkie grupy śpiewały zgodnie, że pracować będą ile sił, żeby „Siew" się nie powstydził, a młoda wieś była chlubą Polski.

Kapela przygrywa mazurską nutę, a w jej takt podchodzi grupa powiatowa główna, na czele ze starostą dożynkowym i przodownicą.

Serdecznemi słowy powitał starosta dożynkowy zebranych, mówiąc o dniu dożynek, jako święcie, które jest symbolem pracy gromadzkiej wsi. My, młoda wieś polska, z ziemi bierzemy siły żywotne do pracy dla Państwa i Narodu. Żniwa już skończyliśmy, ale plon z całokształtu pracy na wsi nie prędko zbierzemy.

Wesoło, serdecznie przemówiła przodownica — niedawno wróciła z Uniwersytetu Wiejskiego by przodować w pracy i zapale.

Wedle starodawnego zwyczaju złożono na ręce wojewody dla wszystkich gości zebranych olbrzymi bochen chleba, wypieczony już z nowego żyta.

Macie tu bochen chleba
Tego najwięcej nam trzeba
Dzielcie nie wiele, nie mało
Żeby dla wszystkich stało.

Dzieliliśmy się tym chlebem z nabożnem wzruszeniem, bo dano nam przecież spożywać największy skarb ziemi polskiej — chleb pożniwny. Jedliśmy wolno, żeby smak jego nazawsze w pamięci zachować.

Kapela zagrała oberka i rozpoczęły się tańce, na trawie jak kto chciał i umiał. Pary się pomieszały, zbratały, niejedna łowiczanka z dalekim „cudzoziemcem" polskie tańce wytańcowywała.

Po obiedzie Szkoły Rolnicze i Koła Młodzieży Wiejskiej dały popisy artystyczne: inscenizacje pieśni ludowych, tańce ludowe, chór i t. d.

Niestety nadchodzi pora wyjazdu. Goście nasi rozjeżdżają się z przeświadczeniem, że młoda wieś polska to żywotna siła, która poważnie pracuje nad podniesieniem oświaty w zrozumieniu głębokiem, że w kulturze ludowej tkwią wielkie i niezapomniane wartości.

H. Brzoskówna

Kapela huculska.



WIEŚ POLSKA—A ZLOT

Pierwszy raz w uroczystościach, związanych z Polakami z zagranicy brała udział wieś—młoda wieś, podkreślając w ten sposób łączność duchową młodzieży polskiej z zagranicy z młodzieżą, mieszkającą w kraju.

Organizatorom zależało także na zetknięciu młodzieży zagranicznej z poszczególnemi regjonami polskiemi, z ich kulturą i zwyczajami. Nie udało się ściągnąć wszystkich regjonów: krakowiacy i górale nie przyjechali spowodu klęski powodzi, która ich dotknęła, ślązacy cofnęli się w ostatniej chwili, Pomorze i Poznań, w tak krótkim czasie, nie dały się zmontować.

Najlepiej były reprezentowane województwa centralne i wschodnie: a więc Mazury z pod Wilanowa, Księżacy z łowickiego z własną kapelą, Kurpie Czerwone (bo są i Zielone), Opoczyniacy z okolic Spały, Sieradzanie, Wilnianie (grupy białoruskie i litewskie), Poleszuki, kraśni Wołyniacy, a wreszcie Huculi ze swą oryginalną muzyką. Każda grupa, to nietylko inny strój, ale prawie że odmienny typ ludzki, inna gwara, inne tradycje w zwyczajach i życiu. Nic też dziwnego, że, gdy poszczególne regjony przechodziły w pochodzie, nasi „zagranicznicy" nie mogli się nadziwić różnorodności strojów, bogactwu barw i oryginalności poszczególnych grup.

W przyjęciu u Pana Marszałka Raczkiewicza brały udział następujące grupy: wileńska, wołyńska, sieradzka, opoczyńska i huculska.

Z zainteresowaniem wysłuchano przemówienia przodownicy wileńskiej do Pana Marszałka, wypowiedzianego w gwarze ludowej. Odtańczone następnie przez poszczególne regjony tańce ludowe wywołały ogólny zachwyt. Zwłaszcza podobała się huculska muzyka i ich „kołomyjka".

W tym samym czasie reszta grup zabawiała swemi popisami gości na Festivalu w Łazienkach.

Opoczyniacy dali podczas Zlotu 4 przedstawienia w Teatrze Pomarańczarni w Łazienkach. „Pieśń o życiu i chlebie" — bardzo ciekawie ujęte w inscenizacjach całoroczne życie rolnika i zwyczaje dotychczas na wsi zachowane. Zima — Boże Narodzenie, choinka, kolenda, turoń, szopka, wróżby noworoczne; wiosna — tradycyjny gaiczek, powitanie wiosny, inscenizowanie odpowiednich ludowych piosenek o wiośnie; lato — prace przy żniwie, dożynki. A wreszcie na jesieni, po skończeniu pracy zrękowiny Hanusi z Franusiem i... wesele.

Udział grup regjonalnych w Zlocie Młodzieży, poza momentami atrakcyjnemi, miał według mnie i głębsze znaczenie — zainteresował wielu ludzi zagadnieniami, związanemi z życiem wsi, a naszym gościom zagranicznym pokazał całe bogactwo, tkwiące w kulturze ludowej, wykazał, że kultura polska, opierając się na istniejącym dorobku kultury ludowej, wniesie ożywcze i nowe elementy do kultury ogólno-ludzkiej.

A na końcu jedna uwaga: dla młodzieży wiejskiej (krajowej) wzięcie udziału w Zlocie Młodzieży Polskiej z Zagranicy było przeżyciem tak wielkiem i głębokiem, że wielu dotychczas nie może się z niego otrząsnąć. Radość z tego, że mogli zagranicznym gościom pokazać choć „skrawek" wsi, była ogromna. Na przyszłość jednak chcieliby pokazać prawdziwą wieś — jak pracuje, jak się organizuje, jak walczy o byt i o lepszą przyszłość Polski.

B. Habecka

JAK TRZEBA PRACOWAĆ....

Poniżej podajemy w skróceniu referat podstawowy, wygłoszony podczas obrad na Zlocie.

Redakcja

Gdy ci, którzy właśnie w tej chwili kładą fundamenty pod Światowy Związek Polaków byli w naszym wieku, Państwo Polskie istniało tylko w ich marzeniach. Minęło lat kilkadziesiąt, a marzenia ich spełniły się całkowicie. Państwo Polskie nietylko istnieje, lecz dzięki swej spoistości i sile wewnętrznej pod kierownictwem ukochanego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, wkroczyło śmiałym krokiem do rzędu mocarstw Europy.

Dziś mogą oni powiedzieć, że spełnili swój obowiązek, obowiązek, który ciążył na ich całem pokoleniu — wywalczyli Wolną i Niepodległą Polskę.

Zmieniły się czasy. My nie potrzebujemy chwytać za oręż, by walczyć o wolność.

Przyszedł okres bez walk, bez szalonych porywów, owianych mgłą bohaterstwa, okres szarej, twórczej pracy, kładącej kamień po kamieniu na fundamenty Polski Mocarstwowej.

Legjony Marszałka Piłsudskiego, złożone z młodzieży wywalczyły Niepodległość Polski. Dziś młodzież polska, na wezwanie Marszałka Józefa Piłsudskiego tworzy Legjony Pracy dla Państwa, których zadaniem będzie wywalczenie niepodległości gospodarczej i budowa Polski Mocarstwowej.

Żyjemy w okresie przełomowym. Walą się w proch, zdawało się niewzruszone zasady, pewniki, które światem dotąd rządziły.

W takiej chwili, my, Młodzież, musimy sobie zdać sprawę, że stoimy na progu nowych czasów, nowych form, że będziemy budować Polskę Mocarstwową w zupełnie nowych, nieznanych nam warunkach. Czasom, które idą, musimy wyjść na spotkanie, przygotowani i zorganizowani.

Wy — Młodzież z zagranicy — żyjecie daleko od kraju, narażeni na ciągłe ataki wynarodowienia. Cóż może być dla Was lepszą ostoją, silniejszem ogniwem, łączącem z Ojczyzną, jak młodzież z kraju, która czuje i myśli tak, jak Wy myślicie, i która jest tak samo gorąca i pełna zapału do pracy dla wspólnej sprawy, jak i Wy.

— — — — — — — — —

Nie chcemy jednak, by współpraca ta istniała tylko między organizacjami. Rzucamy hasło: „Każdy młody Polak zagranicą ma przyjaciela w kraju". Gdy hasło to stanie się rzeczywistością, będziemy mogli powiedzieć, że młodzież polska z całego świata stanowi jedną całość, jeden obóz, który czuje i rozumie tak samo, w imię pracy dla Narodu Polskiego.

— — — — — — — — —

Naczelnem hasłem przez nas wysuniętem winno być: „Każdy młody Polak na obczyźnie jest członkiem organizacji młodzieży polskiej". By hasło to w czyn wprowadzić, musimy tworzyć na obczyźnie organizacje polskiej młodzieży.

Poza współpracą z organizacjami starszego społeczeństwa należy, o ile możności, dążyć do tworzenia oddzielnych organizacyj młodzieżowych.

Działalność wszystkich organizacyj musi być skoordynowana. Osiągnąć się to da jedynie przez wyłonienie przy Światowym Związku Polaków specjalnego przedstawicielstwa całej polskiej młodzieży z zagranicy, któreby w swych rękach skupiało wszystkie nici organizacyjne młodzieży z całego świata i prowadziło je planowo do jednego wspólnego wszystkim celu.

— — — — — — — — —

Organizacje młodzieży winny się kierować zasadą, by skupiać tych, którzy interesują się pewnym konkretnym odcinkiem pracy.

A więc w jednych organizacjach będą się grupować sportowcy, w innych ci, których interesuje praca kulturalno-oświatowa i t. p.

Przy tworzeniu organizacyj, czynnikiem, któryby łączył młodzież musi być tylko wspólne pochodzenie, ponieważ się niejednokrotnie zdarza, że ci, którzy są i uważają się za Polaków nie władają językiem polskim, zadaniem takiej organizacji, która grupuje młodzież nie mówiącą po polsku, musi być przedewszystkiem przyswojenie swym członkom języka polskiego, tej jednej z największych więzi, łączącej — Polaków.

— — — — — — — — —

Poza organizacjami polskiemi na obczyźnie, drugim czynnikiem wychowawczym jest szkoła polska.

Nie wszędzie jest możliwe zakładanie szkół polskich. Napotyka to prawie zawsze na olbrzymie trudności. Tembardziej więc, jeżeli już istnieje szkoła polska, młodzież cała bez wyjątku, powinna do niej uczęszczać, nie traktując tego jako uciążliwy obowiązek. Szkoła polska wychowuje młodzież w kulturze polskiej, daje jej mowę polską, największy skarb dla wychodźcy, zabezpiecza przed utratą poczucia



Delegat Jugosławji
kol. Helena Grzybkówna.

narodowego, przetwarzając wrodzone uczucia patrjotyczne w jasną świadomość przynależności do polskiego Narodu.

Tam, gdzie tworzenie szkoły polskiej jest niemożliwe, młodzież polska może uczęszczać do obcych zakładów naukowych, starając się wybierać jednak takie, gdzie jest już pewna ilość Polaków, by stworzyć na terenie uczelni zwartą i jednolitą celem, grupę Polaków i prowadzić w duchu polskim pracę samokształceniową.

— — — — — — — — —

Każdy młody Polak na obczyźnie winien dążyć do tego, aby popierać inteligencję polską. Robotnik polski powinien mieć Polaka adwokata, Polaka doktora i t. d. Każdy młody Polak, po ukończeniu nauki powinien pracować zawodowo wśród środowiska polskiego.

Zdarzają się często wypadki, że przyjęcie obcego obywatelstwa jest koniecznością. W wielu państwach są ograniczenia, że całego szeregu zawodów nie może wypełniać obcy poddany. W takim wypadku konieczne jest, by jednostki posiadające odpowiednie warunki, by zostać np. doktorem, adwokatem, przyjęły obce obywatelstwo, ażeby w ten sposób służyć lepiej Państwu Polskiemu i wychodźtwu.



Delegat Rumunji kol. Stefan Busz.



Delegat Francji kol. Radomski.



Delegat Łotwy kol. Gołubiec.

— — — — — — — — —

W większości wypadków jest pożądane, aby młodzież polska utrzymywała stały kontakt z młodzieżą cudzoziemską, starając się przyswoić sobie jej dodatnie cechy charakteru i jej wiedzę. Dalsze współżycie z młodzieżą cudzoziemską, nawiązywanie nawet bliższych więzów koleżeństwa między poszczególnemi jednostkami a nawet organizacjami o podobnych celach i założeniach, może oddać duże usługi w przyszłej pracy społecznej młodzieży wśród wychodźtwa i polepszyć los naszej emigracji.

— — — — — — — — —

Stworzenie nawet najlepszych form organizacyjnych nie zapewni nam osiągnięcia postawionego sobie celu, jeżeli nie będziemy prowadzili pracy samowychowawczej, nie będziemy pracowali nad swym charakterem, by nadać mu cechy konieczne dla przyszłego wzorowego obywatela Państwa Polskiego, budowniczego Polski Mocarstwowej.

Wszyscy, jak tu jesteśmy, musimy być nietylko Polakami z nazwy, lecz przedewszystkiem z czynu. Przyznawanie się do polskości, nie poparte czynem i ofiarą jest równe zaparciu się imienia polskiego.

— — — — — — — — —

Ambicją młodego Polaka powinno być zajęcie przodowniczej



Delegat Niemiec kol. Murek.



Delegat Czechosłowacji kol. Karol Kisza.

roli w społeczeństwie polskiem na obczyźnie. Dążąc do tego celu, młody Polak nie zapomina jednak, że naród polski cieszy się powszechną równością wobec prawa i że wyniesienie się jednostki ponad



Delegat Litwy kol. Józef Majewski.

współobywateli, opiera się w Polsce nie na przywileju urodzenia, ani na przynależności do wpływowej grupy społecznej, lecz na rzetelnych wartościach osobistych i zdobytych dla kraju zasługach.

Każdy Polak winien być dumny z tego, że jest obywatelem państwa, które zaledwie po kilkunastoletnim okresie bytu niepodległego, potrafiło wejść do rzędu mocarstw europejskich.

Z uczuciem tem jednak musi się łączyć ogromne poczucie odpowiedzialności, jaka ciąży na każdym emigrancie polskim. Polak na obczyźnie jest przedstawicielem narodu polskiego i musi pamiętać, że za jego czyny, słowa i tryb życia ponosi odpowiedzialność cała Polska. Takim, jakim będzie nasz Polak na obczyźnie, takimi będą w oczach cudzoziemca wszyscy Polacy.

Młodzież polska ma tu do spełnienia wielką rolę propagandową.

Posiadając niezbędną wiedzę o kraju ojczystym i śledząc uważnie rozwój współczesnej Rzeczypospolitej Polskiej, może zwalczać wszelkie usiłowania szkodzenia imieniu Polski i prostować błędy i fałsze rozsiewane o Polsce.

Młody Polak zagranicą okazuje państwu, w którem mieszka, należną lojalność obywatelską, bierze udział w powszechnym wysiłku obywatelskim, zdążającym do podniesienia dobra materjalnego i moralnego państwa, w którem mieszka.

Dlatego też młodzież polska winna twardo bronić swych praw,



Delegat Francji kol. A. Drągowski, komendant Z. H. P. we Francji.

jakie jej przysługują, pamiętać, że stoi za nią nietylko własna zasługa, ale i Wielkie Państwo Polskie, zawsze gotowe i mocne i te jego prawa się upominać.

Wiesław Junosza-Bieliński



Delegat Stanów Zjednoczonych A. P. kol. Marjan Grochal.



Proklamowanie Światowego Związku Polaków z Zagranicy na Wawelu

NA WAWELU

Nie można było chyba wybrać lepszego miejsca dla zawiązania Światowego Związku Polaków z Zagranicy, jak Kraków, prastarą kolebkę Państwa polskiego, na każdym kroku pełną pamiątek i potęgi z czasów Piastów i Jagiellonów.

Gdy po oficjalnych przemówieniach powitalnych szara brać wychodźcza wysypała się na plac przed dworcem i gdy z tłumu zgromadzonych, mimo wczesnej pory, Krakowian padły okrzyki na cześć braci przybyłej z zagranicy, a dziewczęta zaczęły rozdawać kwiaty, dało się odczuć odrazu, że nić serdeczna, między miastem a przybyłymi, została nawiązana, że pobyt w Krakowie będzie wielkim końcowym akordem II Zjazdu Polaków z Zagranicy.

Na Wawelu grupa kilkudziesięciu Polaków z Niemiec. Dwóch starszych panów omawia przeżycia dnia dzisiejszego:

Przed wrotami katedry na Wawelu długim szeregiem stanęli konni Krakusi.

Przewodnik wycieczki objaśnia: „To gospodarze z pod Racławic przybyli tu, aby Was uczcić. Z pól racławickich, gdzie ich ojcowie ubrani w takie same białe siermięgi, jak oni teraz, uzbrojeni tylko w kosy, szli do ataku na armaty moskiewskie, przybyli tu, aby Wam pokazać, że cały Naród, tak jak i oni jest zawsze w pogotowiu".

Obszerny dziedziniec otoczony wokół krużgankami zaległy liczne delegacje. Patrząc zgóry widzi się morze głów poprzedzielane czerwonemi transparentami, na

których są wypisane nazwy kilkudziesięciu państw całego świata. Przybyli tu, by w obliczu prochów tych, którzy budowali Polskę o dwa morza opartą, ślubować, że są zawsze wiernymi synami swej Ojczyzny, zdecydowani wiernie Jej służyć i przyjść Jej z pomocą w każdej chwili.

Gdy podczas przemówienia marszałka Raczkiewicza odezwał się dzwon Zygmunta zdawało się, że w takt z nim biją serca wszystkich Polaków, zjednoczonych jednem imieniem miłości do Ojczyzny.

Uroczystość skończona.

Marszałek Raczkiewicz otoczony tłumem wychodźców przechodzi przez dziedziniec Wawelu.

Nie minęła nawet godzina od chwili, gdy marszałek Raczkiewicz zabrał głos. Jedno przemówienie, dwie pieśni odśpiewane przez chór. A jednak w ciągu tych paru chwil wiele zmieniło się w duszach uczestników Zjazdu.

Leader wychodźctwa polskiego z Czechosłowacji mówi:

— Wczoraj zapadły uchwały. Od wczoraj wiemy o istnieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy, jednakże czuję, jakby dopiero w tej chwili powstał łańcuch, który łączy wszystkich Polaków, dopiero dziś czuję, jak tu wszyscy obecni są mi drodzy i blizcy.

Z Wawelu rządzili Polską Piastowie i Jagiellonowie, dwadzieścia lat temu z jego cienia ruszyła w bój I-sza Kadrówka. Los tak zrządził, że każdy wiekopomny czyn, który żłobił głębokie rysy w naszych dziejach, miał miejsce na wzgórzu Wawelskim. I dziś stał się tu fakt, który przejdzie do historji, jako wielki krok naprzód w drodze do Polski Mocarstwowej.

Wiesław Kręcieski



O ZLOCIE SŁÓW KILKORO

W oddali znikają czerwone transparenty z napisem — „Witajcie".

Monotonny stukot kół wagonu. Warszawa ucieka w dal.

Jeszcze kilkanaście godzin wspólnej podróży, lśniąca białemi prostopadłościanami domów Gdynia, długie molo, okręt i może na zawsze pożegnam się z tymi, z którymi razem żyłem, czułem i myślałem przez kilkanaście tygodni, którzy przyjechali z za oceanu, by zobaczyć swą ziemię rodzinną i którym ja starałem się to ułatwić, pokazując to, co w Polsce jest najbardziej godne oglądania.

A teraz koniec. Jadą oni do dalekiego kraju, który im daje chleb, lecz który im serca nie da.

Co z sobą wywiozą? Co da im Zlot? Co dał kilkutygodniowy pobyt w Polsce?

Czy wysiłki nasze — jaknajściślejszego zespolenia z Polską i Polakami tysiącznych rzesz młodzieży polskiej z zagranicy — nie poszły na marne?

Na mem ramieniu poczułem czyjąś rękę. Obok mnie, wyglądając przez okno stał jeden z leaderów młodzieży polskiej na wychodźtwie. Za kilkadziesiąt godzin miał on opuścić Polskę.

Spojrzałem mu w oczy, i zrozumiałem, że on da najlepszą odpowiedź na dręczące mnie pytania.

— Koło Opieki nad Młodzieżą Polską z Zagranicy, przystępując do organizowania Zlotu, postawiło sobie szereg zadań, jak poznanie Polski przez młodzież z zagranicy, nawiązanie bezpośredniego kontaktu między młodzieżą z zagranicy a — młodzieżą mieszkającą w kraju; sprawdzenie w jakim stopniu

Czy pamiętacie
jak to było w Krakowie.



Zakończenie obrad Zlotu w Gdyni.

młodzież z zagranicy zachowała poczucie narodowe i znalezienie form organizacyjnych dla stałej i ścisłej współpracy między młodzieżą z kraju i z zagranicy.

— Czy cele te zostały osiągnięte?

— Czy poznaliśmy Polskę? — powtórzył i zamiast odpowiedzi wskazał na stojącą obok walizkę.

Żółta jej skóra była upstrzona różnokolorowemi naklejkami hotelowemi—Gdynia, Warszawa, Kraków, Katowice, Poznań, Toruń, Wilno. Tak, miał rację, lepszej odpowiedzi nie trzeba. Nie było chyba ciekawszego zakątka Polski, gdzieby w ciągu tych paru tygodni zlotowicze nie zawitali.

— Ale jak zostały spełnione dalsze punkty?

— Trudno, mam wrażenie, byłoby znaleźć takiego uczestnika Zlotu, któryby nie czuł jak mocne nici sympatji zostały nawiązane w ciągu tych paru tygodni między nami, a młodzieżą mieszkającą w kraju. Rzucone w „Młodym Polaku" hasło: „każdy młody Polak zagranicą ma swego przyjaciela w kraju" znalazło oddźwięk u stron obu. I dziś, gdy opuszczamy granice Polski niejeden z nas pozostawia tu „bratnią duszę" — przyjaciela, z którym będzie nadal korespondował, który będzie ostoją jego polskości i ochroną przed wynarodowieniem.

— Ponadto do nawiązania ścisłego kontaktu między Nami a Wami przyczynił się pomysł Koła Opieki podzielenia wszystkich uczestników Zlotu na grupy i oddania ich pod opiekę poszczególnym organizacjom młodzieży krajowej. Dzięki temu systemowi akademicy z zagranicy mieli możność poznać jak żyją, organizują się, myślą i czują ich koledzy w kraju, harcerze zagraniczni nawiązali kontakt z — miejscowymi i t. p. To sprawiło, że dziś opuszczając Polskę nietylko, że nawiązaliśmy bliski kontakt z młodzieżą tutejszą, lecz zwłaszcza poznaliśmy ją dokładnie w jej pracy i życiu codziennem, zorjentowaliśmy się, jakie prądy i ideały ją nurtują, a to wszystko jest najważniejszem bodaj warunkiem do przyszłej stałej i ścisłej współpracy.

Zamilkliśmy. W stukocie kół pociąg mijał zabudowania stacyjne. To Łowicz. Kilkanaście dni temu przesuwał się tu przed naszemi oczyma barwny korowód tancerzy. Dożynki łowickie. Wszyscy wylegli do okien — wspomnienia. Mój towarzysz z nad Michigan zwrócił się do mnie:

— Na trzecie pytanie, to wy sami musicie odpowiedzieć.

— Już podczas pierwszego dnia obrad rzuciła mi się w oczy ogromna jednomyślność wśród młodzieży polskiej przybyłej z najdalszych krańców świata. Różnice nie istniały prawie. Za hasło postępowania przyjęli wszyscy dobro całego Narodu i w myśl tego szli na najdalej idące ustępstwa z interesów poszczególnych grup.

— A gdy podczas uroczystego otwarcia Zlotu została odczytana i przyjęta przez aklamację deklaracja, stwierdzająca, że wszyscy jesteśmy członkami Wielkiej Rodziny Narodu Polskiego można było stwierdzić, że polska młodzież z zagranicy, której znaczna część poraz pierwszy ogląda Polskę, ma wyrobione poczucie narodowe i przedstawia jednolitą całość.

Jeden po drugim gasły światła w przedziałach — nasi zagraniczni goście układali się do snu, by na ławkach wagonu spędzić ostatnią noc w Ojczyźnie.

Za oknem czerń nocy rozrywana snopami iskier z lokomotywy. Cóż może wytworzyć lepszy nastrój do refleksji, jak ten pusty, w półmroku tonący korytarz Poullmana, noc, za przymkniętemi oknami i miarowy stukot kół wagonu.

— Lecz największą bodaj i najbardziej konkretną zdobyczą Zlotu —przerwał milczenie mój towarzysz — jest bezwątpienia postanowienie utworzenia Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

— W ciągu kilkutygodniowego pobytu w Ojczyźnie, zgromadzeni przedstawiciele młodzieży polskiej z zagranicy, doszliśmy do wniosku,

Zakończenie obrad Zlotu w Gdyni.



że musimy iść w ślady ojców naszych, że jedynie utworzenie jednolitego i dobrze zorganizowanego frontu może nas zabezpieczyć od wynarodowienia. Zjednoczeni — stanowimy potęgę, rozdzieleni — nie będziemy w stanie oprzeć się prądom asymilacyjnym. Musimy dążyć do utworzenia w każdem państwie jednej organizacji naczelnej, lub komitetu, w którego skład wchodziliby przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń młodzieży polskiej. To byłby pierwszy etap pracy Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego Młodzieży Polskiej z Zagranicy. Następnym — winno być doprowadzenie do utworzenia Centralnej Organizacji w Warszawie, na wzór Światowego Związku Polaków z Zagranicy, reprezentującej całą młodzież polską z zagranicy. Stworzenie tego rodzaju instytucji doprowadziłoby do skoordynowania działalności stowarzyszeń młodzieży polskiej na obczyźnie.

— Uchwała Zlotu, kładąca bazy pod Tymczasowy Komitet Organizacyjny Młodzieży Polskiej z Zagranicy, to największy sukces Zlotu, na którego rezultaty nie będziemydługo czekali. Mam nadzieję, że przy intensywnej akcji Komitetu, będziemy mogli już w przyszłym roku, podczas Zjazdu Delegatów, zadokumentować, że młodzież polska z zagranicy, idąc w ślady swych ojców, chce utworzyć jednolity front wspólnej pracy nad pielęgnowaniem ducha polskiego na obczyźnie.

Minęło dwie doby niespełna. Od mola gdyńskiego odbił okręt wiozący zlotowiczów do Ameryki.

Zostaliśmy sami. Piękne były tygodnie spędzone z braćmi z zagranicy. Najpiękniejsze jednak jest poczucie, że Zlot spełnił zadanie w nim pokładane.

Jeden etap skończony. Stoimy przed drugim, niemniej ciężkim. Ale do przebycia jego nie wystarczą tylko wysiłki młodzieży polskiej, mieszkającej tu, w kraju. Musi tu być ścisła współpraca całej polskiej młodzieży z zagranicy.

Eugenjusz Lisicki

SZKLANE DOMY

„...co będzie z nami? Dokąd się udamy?
Do Polski —
Poco?
Dlatego do Polski — że tam się zaczęła nowa cywilizacja...

...Baryka udał się nad Morze Bałtyckie i tam długo chodził po wybrzeżach, oglądając piaszczyste góry nadmorskie, dumy, zaspy lotne, conajbardziej sypkie i zwiewne...

...udało mu się skupić w jednem miejscu wielki kawał wybrzeża, zasypanego piaskiem, litym na kilometry, w głąb kraju i na ogromnej przestrzeni... A morze wciąż mu jeszcze podrzucało najczystszego piasku na to barykowe wybrzeże...

...wzdłuż kanału pobudował fabryki, poruszane przez turbiny, ustawione tu i tam na całej długości. Była to wprawdzie jedna wielka fabryka i olbrzymia huta szklana.

...Domy są szklane, a cóż powiesz o szkołach szklanych...

...stare miasta będą znikać, będą stawały się zabytkami muzealnemi, — a powstaną nowe miasta — ogrody, miasta — siedziby wśród pól, lasów, wzgórz, rozciągnięte, rozwleczone po okolicach, wzdłuż linij elektrycznych kolei i tramwajów..."

(Stefan Żeromski, „Przedwiośnie").

...Zdala, jeszcze o bury pas kilometrów skłębionej, zmierzwionej fali wyszła im naprzeciw Gdynia. W skąpych promieniach słońca białe, wielkie bloki domów jaśniały dziwnem światłem. Powoli dopływali do portu. Słychać już było uprzykrzony jazgot dźwigów i wielkich maszyn wiertniczych. Długi wąż pociągu towarowego, wypełniony czarną kostką węglową wpada na molo. Chciwe ramiona dźwigów łapią wielkie, czarne bryły i z przeraźliwym łoskotem zsypują je do brzuchatych wnętrz statków. Port budzi się... Różnobarwne, potężne bloki, hale i magazyny wyrzucają z siebie i pochłaniają coraz

to nowe towary... Od czasu do czasu donośny ryk syreny okrętowej przecina powietrze i płoszy wielkie stada białych, krzykliwych mew. Na skraju horyzontu, tam gdzie niebo łączy się z morzem raz po raz wykwitają nowe wstęgi burego dymu...

Potem miasto: — pola, przeplatane najnowocześniejszemi bryłami betonu i stali i szkła, białe domki na Kamiennej górze, asfaltowe, szerokie ulice... Pierwsze wrażenie z kraju: myśl, że z pracy i potu pokoleń wyrastają szklane domy na pustem wybrzeżu Bałtyku...

* * *

Jak bardzo różni się stara i nowa Polska. Kraków budzi nas zaczarowanym z odległej przeszłości hejnałem Maryjackiej wieży. A potem rozbudzono Wawel młodym, radosnym śmiechem i gwarem. Znów z prastarych murów i wieżyc załopotały w słonecznym poranku czerwono-białe wstęgi flag, znów wyszły im naprzeciw gorące serca polskie. Potem Zamek Królewski w Warszawie z dumną, wysmukłą kolumną Zygmunta, białe pałace w Łazienkach i Wilanowie, odżyły z dalekiej przeszłości dumne słowa o jasnym Księciu Józefie i Królu Stasiu...

A kiedy patrzyłeś na pałac Belwederski, — „też taki stary dom — biały jak księżyc" — to przypomniała ci się legjonowa Legenda i stanęły ci w oczach jak żywe wszystkie dzisiejsze zmagania nie o to już, żeby Polska była, ale żeby była inna niż dawniej, piękniejsza i lepsza...

...A w hutach Górnego Śląska, w tysiącach szybów i kopalń huczy robota. Długie węże pociągów, napełnionych stalą, węglem i rudą rozjeżdżają się po całej Polsce.

Szare kłębowiska dymów z tysięcy kominów plączą się ze sobą i przykrywają grubym, burym nalotem cały kraj. Raz po raz z piekietlnym jazgotem i świstem zjeżdżają wdół głębokich szybów maleńkie wagoniki i windy, oblepione mrowiem robotników. Już o parę kilometrów od Chorzowa, Mościc i Królewskiej Huty słychać łoskot maszyn i przeciągłe ryki syreny. Tempo pracy przyciąga i oczarowwuje oczy. Dopiero tu widzi się i rozumie nową Polskę przyszłości...

Śląsk śpiewa...

* * *

Polska chłopska jest też dużo inna, niż czytało się w „Chłopach" Reymonta.

Z Boryny zostało tylko ukochanie ziemi i twarda hardość. Reszta przeszła w niepamięć. Trzeba było jechać z nami do pasiastego, zadzierzystego Łowicza, trzeba było posłuchać śpiewu radosnego żniwiarzy, trzeba było upić oczy rozszalałym oberkiem i mazurem, trzeba było...

A w wielkim, z betonu i szkła Domu Ludowym stary, siwy gospodarz, prosto od ostatnich żniw wracający radzi się młodego wesołego chłopca z Siewu jak to odżywić teraz, po obfitym plonie, karmicielkę-ziemię...

Stary słucha uważnie słów chłopca i napewno zrobi to co mu radzi. Napewno wiele razy wysłuchał już dobrej rady i przekonał się o jej słuszności...

Piękny Dom Ludowy kosztował 150.000 tysięcy złotych. Budowali go nie rok i nie dwa, ale teraz mają oto chlubę i duszę całego miasta:

Pierwszy szklany dom wsi polskiej...

* * *

Propaganda zagraniczna niezawsze jest uczciwa. Przyjedzie byle pismak zagranicznej gazety i napisze co przyjdzie mu do głowy. Jak obudzi się w złym humorze, to przedstawi Polskę w czarnych barwach...

A nam później na obczyźnie kraje się serce i ...wierzymy w to co czytamy.

A jednak, kiedy ogarnie się wzrokiem dorobek szesnastu zaledwie lat, to widzi się, że idziemy stale naprzód. Nie wszędzie jeszcze zdążono pobudować „Szklane domy", nie wszędzie jeszcze jest tak, jak powinno być, ale...

Polska ma jeszcze dużo kłopotów i wielką pracę przed sobą, musimy wszyscy zakasać rękawy i stanąć w zwartych szeregach do pracy.

Bo szklane domy sprawiedliwości społecznej dla wszystkich, tylko w s z y s c y mogą zbudować...

Kazimierz Perl.

CZEKAMY NA DRUGI MILJARD

Ciągną się długim szeregiem pawilony Wystawy — Polacy w Świecie. — Przemysł, Handel, Rolnictwo — dorobek lat szesnastu.

Na placu Mokotowskim furkoczą chorągiewki, przed okiem najwyższego dostojnika Państwa przesuwają się zbrojne oddziały—twardym krokiem idąca piechota, terkoczące tanki, bronie techniczne. Ponad tem wszystkiem trzysta samolotów.

To dorobek szesnasto-letniej pracy, trzydziesto - miljonowej ludności. Lecz Polska, to nietylko trzydzieści miljonów Polaków, mieszkających w kraju, lecz także te osiem miljonów — po za jego granicami.

Osiem miljonów to masa, to potęga. Te osiem miljonów musi wnieść także swoją cząstkę do gmachu Polski Mocarstwowej.

Po szesnastu latach Polska eksportuje rocznie towarów wartości jednego miljarda złotych. To dużo jak na każde państwo europejskie — mało jak na Mocarstwo. Nasz przemysł i handel jest przygotowany do podwojenia tej sumy.

Pierwszy miljard jest dziełem tych, którzy mieszkają w kraju. drugi — musi być dziełem ośmiomiljonowej rzeszy pionierów polskości po za granicami państwa.

To właśnie będzie ta cegiełka, którą wniesie wychodźctwo do gmachu Polski Mocarstwowej.

Nie jest to niemożliwe. Niech każdy zagranicą kupuje miesięcznie za dziesięć złotych towarów polskich. Stworzy to sumę stu dwudziestu złotych rocznie, pomnożone przez osiem miljonów Polaków Zagranicą, da jeden miljard złotych.

Ktoby pomyślał, że drobny wysiłek jednostki może dać tak olbrzymie rezultaty. Dziesięć złotych miesięcznie to para spodni, z bielskich materjałów, to osiem paczek Maden'ów. A któż z palących nie wydaje przynajmniej 10 złotych miesięcznie na papierosy? Wystarczy palić wyłącznie polskie papierosy a eksport nasz się podwoi.

Starsze społeczeństwo, osiadłe od szeregu lat na obcej ziemi, częstokroć nie ma sił i ochoty, by walczyć o sprowadzanie towarów z Polski. Tu otwiera się wielkie pole do działania dla młodzieży. Każdy młody Polak zagranicą powinien za ambicję swoją uważać, by jego najbliższa rodzina kupowała możliwie najwięcej towarów pochodzenia polskiego.

Napotkacie na duże trudności, w większości jednak wypadków dadzą się one pokonać. Jeżeli Wy, klijenci, będziecie się stanowczo domagać towarów polskich, kupcy będą musieli je sprowadzać, zwłaszcza, że towar polski jest dobry i bardzo tani.

Podwojenie eksportu byłoby jeszcze łatwiejsze gdyby znaczny odsetek Polaków zagranicą zajmował się handlem. Dążeniem naszem winno być, by cały handel w ośrodkach emigracji polskiej został ujęty w polskie ręce.

Nie możemy dopuścić, by inne narodowości dorabiały się na ciężko zdobytym groszu robotnika polskiego. By osiągnąć ten cel musimy starać się stworzyć na wychodźctwie taką ilość polskich placówek handlowych, by mogły one zaspokoić wszystkie potrzeby Polonji zagranicznej.

Za parę lat szerokie rzesze czytelników „Młodego Polaka Zagranicą" staną wobec zagadnienia: jaki zawód sobie wybrać na przyszłą drogę życia. Wieloletnie doświadczenie wykazuje, że znikomy odsetek poświęci się handlowi.

Dlaczegoż się tak dzieje?

Przecież perspektywy w handlu są wielkie, byt zapewniony. Wychodźctwo polskie każdego nowego pioniera handlu polskiego przyjmuje z otwartemi rękami, czynnie go popierając.

Poza granicami swych krajów rolniczych pracuje wielu kierowników wielkich firm niemieckich, angielskich czy francuskich. Każdy z nich zaczynał od małego, opierając się o własne państwo. Dlaczego młodzież polska zagranicą nie może stworzyć wielkich polskich przedsiębiorstw handlowych?

Państwo Polskie będzie służyć jaknajdalej idącą pomocą.

Młodzież polska w kraju zrozumiała już, że może osiągnąć duże korzyści zarówno dla Państwa, jak i dla siebie, jeżeli poświęci się zawodowi handlowemu.

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy stworzyła specjalne kursy eksportowe, które ze sporego zastępu młodzieży wyłoniły grupę fachowców w sprawach handlu zagranicznego. Jedni wychowankowie tych kursów poszli już w świat jako handlowcy, reszta pracuje w kraju nad rozwojem eksportu.

Zorganizowani są oni w Koła Eksportowe, które mają za cel szerzenie polskiego handlu na całym świecie.

Koło Eksportowe osiągnie swój cel, jeśli będzie w kontakcie z odpowiedniemi jednostkami lub grupami młodzieży polskiej zagranicą, którąby pragnęła się poświęcić zawodowi handlowemu. W tym celu Koło posiada swych członków „korespondentów", którzy ze swej strony donoszą Kołu o sytuacji handlowej i możliwościach eksportowych zagranicą. Wzamian za to otrzymują oni odpowiedzi na interesu-

jące ich kwestje i zagadnienia z Polski. Organizują oni oddziały Koła Eksportowego zagranicą, złożone z młodzieży, mającej za cel propagandę handlu z Polską. Otrzymują od Koła Eksportowego w Warszawie pomoc w uzyskaniu reprezentacyj handlowych i w wykonywaniu zawodu handlowca polskiego zagranicą. Korespondenci Koła Eksportowego zajmują się także zakupem potrzebnych, niewyrabianych w kraju towarów. A kupujemy towarów też za miljard. Są to: herbata, kawa, owoce południowe, etc. Winniśmy wymieniać je na polskie produkty.

Jednakże nawet najlepiej zorganizowane Koło Eksportowe nie może nic zdziałać bez pomocy całego społeczeństwa polskiego zagranicą.

Utworzenie Światowego Związku Polaków, to moment startu ośmio miljonowej polonji zagranicznej do wyścigu o Polskę Mocarstwową. Jednym z etapów tego wyścigu jest podwojenie eksportu polskiego. Droga do tego prowadzi, między innemi, przez ścisły kontakt z Kołem Eksportowem.

Na trasie wyścigu nie może zabraknąć młodzieży polskiej z zagranicy.

Jan Kozłowski

BUDUJEMY!...



(do art. „Pracujemy razem").

PRACUJEMY RAZEM

Dni odświętnej radości trwają krótko. Chwilę szczęśliwe błysną tylko i gasną jak fajerwerki. Znów powraca szary dzień powszedni, znaczony znojną pracą. Dni Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy, kiedy gościliśmy Was sercem radosnem, mamy już poza sobą. Dwa miesiące prawie, jak powróciliście do siebie, do krajów, które Wam dziś służą jako druga Ojczyzna. Lecz owych chwil świątecznych nie przysypał czas niszczący, błyskają jeszcze one jasnym blaskiem radosnego wspomnienia. Kiedy radowaliście się ziemią ojczystą, byliśmy przy Was. Nasze błękitne mundury ompiackie towarzyszyły Wam wszędzie w Waszych wędrówkach, dzieliliśmy z Wami radość świętowania i poznania. Pamiętacie nas napewno, nie zapomina się bowiem braci rodzonych. I dlatego nie potrzebujemy się Wam przedstawiać. Przypominamy się tylko.

Ci z Was, którzy mieli szczęście gościć w Ojczyźnie, widzieli sami, inni słyszeli o tem, że Polska cała idzie wielkiemi krokami ku nowej, mocnej przyszłości. Umacniamy się, wzrastamy, maszerujemy wciąż naprzód. W marszu tym nie braknie i nas, młodzieży robotniczej. Dotrzymujemy kroku innym, choć zadanie nasze nie należy do łatwych.

Robotnik polski dobrze się zasłużył Ojczyźnie. Nie zabrakło go na polach krwawych walk wojennych, znaczył swemi krokami drogę na mroźny Sybir, krwawił pod batem najeźdźcy i gnił po więzieniach. A gdy już Polska powstała do no-



Ujarzmiamy rzeki.

wego życia, pierwszy śpieszył do pracy nad jej odbudowaniem. Dziś my staramy się iść w ślady naszych ojców i braci starszych.

Nadszedł czas, kiedy świat cały stanął wobec konieczności przebudowania starego porządku. Odczuwamy tę konieczność i w Polsce. Nowe życie stawia nowe wymagania. Jesteśmy pierwszem pokoleniem Polski Odrodzonej.

Musimy więc przygotować się do pracy, jaka nas czeka. A pracę trzeba zawsze zacząć od siebie. Pracujemy więc nad sobą, udoskonalamy się wewnętrznie.

Światły, szlachetny Polak, karny i pełen poświęcenia oraz zrozumienia potrzeb Ojczyzny własnej obywatel — oto cel do którego osiągnięcia dążymy. Musimy podnieść robotnika polskiego do poziomu, jaki zakreślają jego obowiązki względem siebie samego i Ojczyzny. Wyzwolić go z pod ciężarów, jakie nań nakłada międzynarodowy kapitał. Dwa są najważniejsze hasła, które przyświecają naszej pracy:

„Honor Polski i jej potęga jest naszym honorem osobistym. Służba Państwa Polskiego jest naszym obowiązkiem, któremu musimy podporządkować wszystkie nasze siły".

„Praca jest źródłem wszelkiej wartości i jej miarą. Czynnikiem prawdziwie twórczym może być tylko praca ludzi wolnych".

Niemi się kierujemy i je realizujemy.

Szeregi nasze wciąż wzrastają. Dziś już jest nas ponad 22.000 ompiaków — Organizacja Młodzieży Pracującej — i 10.000 junaków — Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą. Różnie się jeszcze nazywamy, lecz jednakowo czujemy i myślimy. Uczymy się w Ogniskach, pracujemy w Ośrodkach Pracy. Te ostatnie są naszą już dziś bezpośrednią służbą Ojczyźnie. Budujemy drogi, regulujemy rzeki, sypiemy wały. Przez całą Polskę idzie brzęk naszej łopaty i kilofa, rozlega się mocny śpiew ompiaków.



Zagłębiamy się w ziemię...

Chcemy, abyście i Wy, rozsiani po całym świecie, usłyszeli echo naszej pracy. Praca ta jest Wam wszak bliska, bo i Wy służycie Polsce i Jej chwale. Kopalnie Francji czy Niemiec, fabryki Ameryki, farmy Kanady czy Brazylji rozbrzmiewają echem Waszej pracy. Roznosicie godnie imię Polski po obcych lądach i pracą własną ją wsławiacie.

I dlatego tak nam jesteście bliscy. Służymy wspólnie jednej sprawie. Niechże więc w Waszej pracy dodaje Wam otuchy myśl, iż w służbie Ojczyzny macie nas zawsze przy sobie, nas i nasze gorące uczucia.

Tak bowiem braciom przystoi.

Czesław Szlubowski

CO TO JEST O. M. P.

Organizacja Młodzieży Pracującej (O. M. P.) ma na celu wychowanie młodzieży robotniczej na dobrych Polaków - obywateli i pracowników. Rozpoczęła swą działalność w połowie r. 1933, przyjmując z miejsca wytężone tempo pracy.

Dziś — po niespełna półtora roku pracy — O. M. P. posiada na terenie całej Polski ponad 250 komórek organizacyjnych. W ramach Organizacji skupia się dziś ponad 22.000 młodzieży.

Pracę swą O. M. P. prowadzi poprzez samowychowanie się młodzieży przy pomocy starszych kolegów. Służą do tego zespoły oparte na koleżeńskiem życiu uczestników. Pozatem prowadzi się pracę kulturalno-oświatową, chóry, orkiestry i teatr. Wychowaniu fizycznemu młodzieży służą koła i kluby sportowe oraz obozy, które w r. ub. zgromadziły około 1.600 uczestników. Pozatem prowadzone są warsztaty, spółdzielnie zarobkowe i t. p.

O. M. P. wydaje własne czasopismo „Obóz Młodych", rejestrujące życie młodzieży robotniczej w Polsce.

Na czele władz O. M. P.-u stoi słynny uczestnik walk o niepodległość płk. Jur-Gorzechowski.

A co robi S. O. M.?

Celem zaprawienia do pracy zespołowej młodzieży, której szalejący dziś kryzys zamknął drogę do innych warsztatów pracy, zostało powołane do życia Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą (S. O. M.). Akcja SOM-u pomyślana jest jako dalszy ciąg prac wychowawczych OMP-u, mających na celu wychowanie nowego typu obywatela - pracownika.

S. O. M. organizuje ochotnicze ośrodki pracy, podejmujące się prowadzenia robót o charakterze publicznym. W r. ub. działało 60 ośrodków, zajmując się regulowaniem rzek, głównie Wisły, budową szos i kolei, stadionów sportowych i t. p. Ośrodki gromadziły ponad 10.000 uczestników, zwanych junakami.

Junacy otrzymują za swą pracę utrzymanie, umundurowanie, pomieszczenie, wynagrodzenie w gotówce w wysokości 50 groszy dziennie oraz po zł. 5.— miesięcznie na książeczkę oszczędnościową. Praca w Ośrodkach Pracy trwa 6 godzin dziennie, reszta czasu zużytkowana jest na wychowanie obywatelskie, oświatę, gry i zabawy oraz sport.

Zygmunt Jasiński

Ognisko harcerskie



W słoneczne dni sierpniowe witała Warszawa niecodziennych gości. Przeszło kilkuset harcerzy polskich z zagranicy rozbiło swoje namioty w parku Paderewskiego. Tak pod względem wieku, jak i obyczajów brać harcerska przedstawiała się bardzo różnie. Z niektórych krajów przyjeżdżały dzieciaki dziesięcioletnie, „wilczki“, „zuchy“. Tacy byli druhowie i druchny z Danji, Rumunji, Węgier. Ale już naprzykład z za oceanu takich malców niktby nie puścił w wielką podróż, więc naturalnie przybyli starsi, często już pod wąsem.

Kto zna obozy—harcerskie miasta — ten wie, jak nagle i niespodziewanie wzrasta mrowie namiotów, i jak na pustej przedtem polanie, ni stąd ni zowąd, wybucha życie. Na jeden dzień przed przybyciem pierwszych gości zaczęły się uwijać drużyny służbowe — postawiono namioty, maszt, bramki, bo przecież to nie będą zwykli harcerze, którzy sobie wszystko mogą sami zrobić — ale tacy „specjalni“, swoi, bliscy. Trzeba przygotować niejedno i niejedno ułatwić.

Aż wreszcie przyjechali. Najwięcej było gdańszczan, ale to prawie tutejsi. Czuli się jak w domu, bo i naprawdę cóż ich dzieli od Ojczyzny, ich, którzy pod bokiem mają chlubę Polski — Gdynię! Zjawili się w kilku grupach, — razem 204-ch chłopaków i dziewczyn. Potem przyjechali Ślązacy z Cze-



Harcerskie fanfary.

chosłowacji: wielu z nich znamy jeszcze z zeszłorocznych choćby wędrówek po powrocie z Jambo, albo i z przed trzech lat — kiedyśmy to opuszczali Pragę. Oddziały to świetnie zorganizowane, ale nadewszystko karni i dzielni, a przytem głęboko Polakami się czujący wydali się Polacy z Francji i Belgji, w wielką — blisko 100 chłopaków i dziewczyn liczącą — grupę połączeni. Tu kwitł duch prawdziwie harcerski — uśmiech i ochocza praca nietylko dla siebie, ale dla wszystkich—może zasługa to dzielnych instruktorów tamtejszych?

Młodzi z Niemiec byli poważni, często nazbyt poważni, czuło się ciężką przeszłość, czuło się, że tychby specjalną opieką trzeba otoczyć.

Przyjechali jeszcze Łotysze, Węgrzy, Austrjacy, Duńczycy, Estończycy.

Wzdłuż linji informacyjnych tabliczek, dochodziło się w najbardziej ustronny zakątek parku, i tu, wielkie, harcerskie „Czuwajcie!" witało u wejścia, spowite w biało-czerwone flagi. Rozlokowano harcerzy, niezbyt ściśle trzymając się ram narodowościowych —przeciwnie! Chodziło o to, aby „Amerykanin", „Czech" czy „Rumun" zbliżył się wzajemnie — czuł się jeszcze bardziej Polakiem, aby tylko po polsku mógł rozmawiać.



Fragment z defilady.





Harcerskie fanfary.

Przychodzimy w chwili najweselszej. Brzęk menażek daje zdaleka znać o porze obiadowej. I tu — odstępstwo od zwykłego szablonu na rzecz niezwykłych gości: jedzenie przynosi 36 p. p. Nie różni się ono jednak zbytnio od zwykłej strawy obozowej: rano—kawa lub kakao, na obiad — osławiona, nieśmiertelna grochówka... Zresztą wszystko jedno co — bo grunt, „żeby było dużo" — jak mnie objaśnia jeden z malców.

Proszą, aby przyjść wieczorem, na ognisko. Cały ranek trwają defilady, popołudniu przyjmuje się gości, najprzyjemniejszy jednak jest sam wieczór. Zdaleka widać płomień, buchający nad polaną, tu skauci mogą prześcigać się wzajemnie w śpiewaniu i tańcach, mogą pokazać co umieją.

Pytamy, jakie wrażenie odnieśli z defilady. Błysk oczu. Ach, wojsko — to było nadzwyczajne. I mówią, że takiego wojska, jak polskie niema nigdzie. Ani w Czechosłowacji, ani na Węgrzech, ani nawet we Francji.

A u Pana Prezydenta?

Byliśmy, a jakże. Przemawiał do nas, podchodził, witał się. Ale tu chłopaki wracają znów do ulubio-



Fragment z defilady.





U góry: Po przyjeździe.
U dołu: Na trampolinie.



Fragment z pobytu młodzieży na Zamku u p. Prezydenta.

nego tematu — do wojska. Znają wszystkie formacje, dyskutują, który oddział lepszy, a który ładniejszy. I aż wypieków dostają, tak jest to dla nich sprawą ważną i zasadniczą. Obchodzimy namioty, białe trójpalówki rozsiadły się w malowniczym kręgu, wewnątrz panuje ład i porządek.

Niemała w tem zasługa Komendy: na czele obozu stoi druh Aleksander Dobrzyński, a owocną pomoc niesie cały zespół z druhami Al. Olbromskim, Mielczarkiem, W. Kuleszą, Krupięckim, oraz druhnami: Tworkowską, Hryniewicz i Bedlową w pierwszym rzędzie.

Obiecujemy przyjść na ognisko. Okazuje się, że następnego wieczoru będzie ono specjalnie uroczyste. Z samego rana przyjechał druh Przewodniczący Z. H. P. Michał Grażyński. Spotkała go na lotnisku reprezentacyjna drużyna z Francji. Rankiem odbył się przegląd obozów. Wieczorem druh Przewodniczący sam rozpalił ognisko na placu Marszałka Piłsudskiego. Wokół tłumu skautów, drugi krąg utworzyła zbita masa warszawian. Zagrano „Jeszcze Polska..." Druha woj. Grażyńskiego powitał w imieniu harcerzy druh Józef Sosnowski. Potem przemówił sam wojewoda. W krótkich i uroczystych słowach kreślił pionierskie zadania harcerzy zagranicą. I choć może z wielu przemówień, które potem nastąpiły, nie wszystko dosłyszała mała brać harcerska, ale każdy pamiętał to, co powiedział Druh-Przewodniczący, dzielny żołnierz polskości na kresach śląskich. Wiedzieli, że mówił do nich duchowy wódz małych skautów polskich całego świata, że mają się trzymać razem, mocno zęby zacisnąć i nigdy Polski nie zapomnieć. Rozumieli.

A już potem — to zaczęli się rozjeżdżać. Pierwsi umknęli „Amerykanie" — bo przecież czekała ich długa droga powrotna, potem wyjeżdżała młodzież z Czechosłowacji, Gdańszczanie, Francja i Belgja. I coraz było puściej w Skaryszewskim Parku.

„Węgry", „Danja" i część „Łotwy" — zajęła miejsce „Amerykanów" na informacyjnym obozie w Pomiechówku. Druhny służbowe likwidowały teren, a w Warszawie długo wspominano gości, którzy obozowali w parku.

Kiedy znów przyjadą?

Ryszard Matuszewski





U góry: Przed wejściem do obozu.
U dołu: Polowy ołtarzyk.



Fragment z pobytu młodzieży na Zamku u p. Prezydenta.

Do Młodych!!!

Do Redakcji wpłynął niezmiernie ciekawy list otwarty do młodzieży wychodźczej, który zamieszczamy. Autor listu odbył wakacyjną praktykę w Strasburgu, gdzie poraz pierwszy zetknął się z młodą Polonją zagraniczną.

Od Redakcji



Jechałem do Was ciekawy. Lecz nie tylko ciekawy: przyznam się szczerze, że jechałem do Was niepewny czy zastanę Was takimi, jakimi chciałem Was zastać.

Któż bowiem mógł mi zaręczyć, że zastanę w Noveant prawdziwy obóz prawdziwych polskich harcerzy. Wszak mówiono nam, że będzie tam kilkadziesiąt dziewcząt i kilkudziesięciu młodych chłopców, których po raz pierwszy wzięto na obóz i z których ma się dopiero robić harcerzy.

Jechałem do Noveant aby Was zobaczyć i aby o Was napisać do Kraju. Stało się jednak, że piszę nietylko tam — jak początkowo zamierzałem — lecz także do Was samych i do tych wielu tysięcy młodzieży polskiej na obczyźnie, która nie zdążyła jeszcze pójść w Wasze ślady.

A dlaczego tak się stało — zaraz Wam powiem.

Widziałem Was na Waszym pierwszym obozie i to na jego początku, kiedy wszystko, wiem o tem dobrze — jest trudne, często nawet ciężkie.

Swojemi pokazami dowiedliście, żeście te początki przebrnęli zwycięsko, żeście zdali Wasz pierwszy harcerski egzamin. I nietylko my widzieliśmy to, lecz widzieli to także Wasi Francuscy goście i nie mniej od nas podziwiali Waszą dzielną postawę.

Garstka Was była zaledwie, lecz mocniejsi byliście od setek. Mocniejsi byliście organizacją, dyscypliną a nadewszystko duchem, który Was złączył.

Przez ten jeden wieczór pokazaliście, że chcecie i umiecie być harcerzami i że tak, jak Wasi starsi koledzy na Zlocie warszawskim wywalczyli sobie pierwsze miejsce, tak i Wy najmłodsi, w przyszłości potraficie ich godnie zastąpić.

Ale teraz pamiętajcie, że nie tylko Wy jesteście wybrani — bo Harcerstwo jest dla wszystkich i Waszem zadaniem jest nieść go tam wszędzie, gdzie jeszcze go niema. Promieniujcie harcerskością, bo synów — harcerzy Polska potrzebuje. Ten obowiązek, który spada na Wasze młode barki od dzisiaj, musicie dzielnie wypełnić, bo przyrzekliście to, kładąc dwa palce na sztandarze i przyrzekając „Miłość Bogu i Polsce".

„Krakowiak"

Harcerze rozbijają obóz...



I gdy wrócicie do domów, obejrzyjcie się wokół siebie. Gdy będzie tam ktoś z Waszych kolegów, kto nie przysiągł jeszcze tej miłości, pamiętajcie, że od Was zależy by to rychło uczynił.

Świat idzie szybko naprzód, a Polska nie może za nim w tyle zostać. Wy tworzycie Polskę i od Was jest los Jej zależny. Więc bądźcie dobrymi harcerzami, bo Harcerstwo Wam powie, jak kochać Ojczyznę.

Niech w przyszłym roku będzie Was wiele więcej. Niech objeżdżając Wasze obozy zamęczę się na śmierć. Nic złego się nie stanie: w zamian Polska zyska tysiące nowych harcerzy — których potrzebuje.

Andrzej Powierza

SZYBKO PRZEMINĘŁY DNI...

W roku bieżącym 23 harcerki i 28 harcerzy Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej spędziło siedem tygodni w Polsce. Zwiedzając Polskę zagraniczni goście spędzili kilkanaście dni w Pomiechówku w obozie harcerskim wraz z kolegami z kraju.

Pomiechówek. Już na wstępie rozczulił wszystkich wielki tłum wieśniaków zgromadzonych na stacji kolejowej, aby powitać miłych rodaków z za oceanu. Padają serdeczne słowa z ust przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, cicho, bez słów, ale z mocnym biciem serca wręczają wiązanki kwiatów polnych małe wiejskie pacholęta. Miejsce na obóz — las sosnowy na wysokim brzegu Wkry, która tam w dole toczy spokojnie swe wody i zaprasza w dnie gorące do orzeźwiającej kąpieli. Pierwsze dni pobytu — to czas wielkiego wysiłku mięśni, okres, w którym rewiduje się cały szereg poglądów, bo harcerze krajowi nie bacząc na „delikatne łapki" i inteligencję studentek i studentów, każą im samodzielnie urządzać się w obozie, zresztą przodując sami w tej pracy. Po kilku dniach wtaszczono na górę ogromną ilość sprzętu, które w kilku samochodach zwieziono na brzeg rzeki, rozbito namioty, urządzono się w nich i przyozdobiono teren obozowy, a nad tem wszystkiem wysoko w górze powiewa polska flaga. O jakaż duma rozpiera serca, bo przecież „my sami, zupełnie nieprzyzwyczajeni do wysiłku fizycznego", potrafiliśmy dokonać



Rozmowa przed namiotem.

tego, wykazaliśmy, że umiemy sobie radzić — myśli prawie każda uczestniczka i każdy uczestnik obozu. Płyną teraz normalne dni obozowe, a każdy z nich znaczy się nowemi wiadomościami o życiu harcerskiem, o metodach postępowania z młodzieżą, o sprawach dotyczących Polski. I prawie codzień przeżywają nowe przygody na grach i ćwiczeniach w lesie, i prawie każdego wieczoru zasiadają wokół ogniska i śpiewają pieśni harcerskie i gawędzą o tem, jak stać się lepszymi, jak lepiej służyć Polsce. Są i inne dni. Zachmurzyły się niebiosa i wylewają potoki wody, która częstokroć przenika przez płócienny dach i kapie po nosie. Trudno w takich momentach zachować tempo pracy, ale prześcigają się w wytwarzaniu wesołego nastroju, no i jest dobrze. Pobyt tu urozmaicają takie momenty, jak odwiedzenie kolonji dla dzieci, którą po drugiej stronie rzeki prowadzi p. Ministrowa Składkowska. Wita tam ich serdecznie Pan Minister, gra ochoczo orkiestra wojskowa, więc krążą wokół sali pary taneczne i radość tryska z roześmianych twarzy. Wreszcie na koniec obozowania przyszła wielka przygoda: „woja harcerska". Wędrowały wszystkie zastępy poprzez lasy, pola i wioski, a wszędzie czekały na nich zasadzki, okazje do robienia dobrych uczynków i poznawania ludu polskiego.

Skończył się obóz i już następnego dnia wszyscy stawili się na polu Mokotowskiem, gdzie z okazji 20-lecia wyruszenia Legjonów Piłsudskiego z Krakowa i rozpoczęcia się II Światowego Zjazdu Polaków z Zagranicy i Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy odbyła się wielka rewja wojskowa.

Szybko jednak przeminęły dni zlotowe, w czasie których specjalnie w pamięć wraziło się przyjęcie u Pana Prezydenta, a wreszcie ognisko harcerskie na pl. Marszałka Piłsudskiego.

Teraz każdy ruszył w swoją stronę, odwiedzał krewnych, których dotychczas zupełnie nie znał, poznawał wioski, z których hen za ocean wywędrowali Ojcowie i ugruntowywał w sobie wielkie przywiązanie do tego „Starego Kraju".

Tak przeminął pobyt w Polsce, to też nic dziwnego, że jeden z uczestników, zanim dojechał do Stanów Zjednoczonych w liście do pozyskanego przyjaciela w kraju, napisał: „...Te kilka tygodni, które spędziłem tam z Wami, wydają mi się jakąś cudnie wyczarowaną baśnią".

Seug

Fragmenty z defilady harcerzy





Fragmenty z defilady harcerzy

TURNIEJ LOTNICZY 1934



32 samoloty przed startem do Turnieju Lotniczego.

Druty telegraficzne i radjo obwieściły światu zwycięstwo Polski w tegorocznym Challenge lotniczym. Radosna ta wieść dotarła wszędzie, gdzie tylko rozbrzmiewa mowa polska — do najdalszych osad w lasach Brazylji i Kanady — do podziemnych sztolni Francji i Belgji, gdzie dzwoni kilof polskiego górnika— do tysiąca fabryk Chicago i Pittsburgu — gdzie pracują polscy robotnicy schyleni przy krosnach, szlifierkach i wiertarkach.

Przez chwilę grzbiet pochylony nad pracą wyprostował się, oczy rozbłysły, serce zabiło żywszem tętnem — nad każdym Polakiem zaszumiały zwycięskie skrzydła polskich lotników.

Dumna spuścizna, na straży której stanęło całe polskie lotnictwo po zgonie swych bohaterów — Żwirki i Wigury — znalazła godnych dziedziców.

Zwycięzcą tegorocznego turnieju i zdobywcą puharu został kpt. Bajan; drugie miejsce zajął Płonczyński — obaj na polskim samolocie RWD 9 z polskim silnikiem Skoda Gr. 760.

W pobitem polu znaleźli się przedewszystkiem Niemcy, którzy przywieźli ze sobą aż 3 rodzaje maszyn — „Messerschmidt'y", „Klemm'y" i „Fieseler'y", następnie Czesi, startujący na „Aero" oraz na polskich RWD 9, Włosi na „Breda 42" oraz Anglik na Puss Moth (w barwach polskiego Aeroklubu). Konkurs składał się z dwóch części: z prób własności technicznych oraz lotu okrężnego.

Próby własności technicznych trwały tydzień i odbywały się na lotnisku warszawskim, gromadząc tłumy publiczności.

— Jak niegdyś rycerze w szrankach turniejów kruszyli kopje o honor swego kraju, tak obecnie lotnicy polscy, niemieccy, czescy i włoscy zmagali się o każdy gram zużytego paliwa i każdą dziesiątą część metra startu, czy też lądowania. Nie był to jednak tylko popis zręczności i umiejętności pilota, nierównie więcej trzeba było zimnej krwi i odwagi, aby wznieść się z ziemi nieomal pionowo ponad sznurem bramki („skokiem przez bramkę" nazwali to widzowie), aby utrzymać się w powietrzu lotem powolnym, jak lot sennej muchy.

Co chwila lotnicy narażali życie. To wolno im było. Nie wolno im było natomiast wyczerpać silnika, uszkodzić czegokolwiek — gdyż samolot musiał jeszcze przecież przebyć 10.000 km. lotu okrężnego. Konkurencja była silna i wyrównana.

I tak:

Szybkość minimalna: najlepszy, wynoszący 54 km/godz. wynik należy do nas. Ustalił go Bajan na RWD 9, wynik ten jest o 3 km/godz. lepszy od wyczynu Żwirki w roku 1932.

Wystartował najkrócej: Zacek na Aero, osiągając 74,5 m., wobec odległości 91,5 m., ustanowionej w zawodach 1932 roku. Zkolei Bajan osiąga 76,1 m.

Rekord lądowania należy do Niemców i wynosi 75 m. wobec 92,5 m. w roku 1932. Ustanowił go Seidemann na Fieseler'ze.

Dalej Karpiński na RWD 9 osiągnął 76,9 m.

Najmniejsze zużycie paliwa osiągnęli Niemcy na Messerschmidtach; wyniosło ono niewiele ponad 10 kg. na 100 km.

W próbie rozruchu najlepsze wyniki należą do RWD i maszyn niemieckich.

Montaż i demontaż najsprawniej wykonały RWD i Bredy.

W ocenie własności technicznych (urządzenia wewnętrzne, materjały i t. p.) najlepiej sklasyfikowane zostały Messerschmidty, Fieselery i RWD.



PZL-26 — Polska maszyna na Turniej 1934.

Start do lotu okrężnego, którego trasa wiodła przez Europę i Afrykę nastąpił dn. 7 września. z lotniska w Warszawie. Już na pierwszym etapie napotkali lotnicy na trudności i mgły. Również już na pierwszym etapie zaczynają się złośliwe defekty (Karpiński, Płonczyński). W miarę przebytych kilometrów i wydostawania się poza obręb znanych szlaków lotniczych niebezpieczeństwo rosło: takie np. przebycie gór Pirenejskich w czasie mgły należało do karkołomnych sztuczek, gdyż lecieć trzeba było wąwozami. Lot ponad pustynną Afryką nastręczał znów nowe trudności: upał panował nie do wytrzymania a do maszyny zaczynał się dostawać piasek. Defektów było coraz więcej, zawsze jednak jak burza na czele zawodników leciał polak — Włodarkiewicz i w każdej chwili zawodów miejsce pierwsze w ogólnej klasyfikacji obsadzał kpt. Bajan, lecący ostrożnie, „z ołówkiem w ręku“, jak się sam wyraził.

Lotnicy, przez morza, powrócili do Europy i lecąc wzdłuż malowniczych brzegów Italji, ponad Alpami (znowu niepogoda i mgła!), Austrją i Czechosłowacją dotarli wreszcie do Polski — do Katowic. Na ich czele Włodarkiewicz — który zdobył nagrodę m. Katowic dla pierwszego zawodnika w locie, który przybędzie do tego miasta. Rozpoczął się finisz tego gigantycznego wyścigu dookoła Europy. Tłumy zebrane w Katowicach, Lwowie, Wilnie, Warszawie, a nawet na lotniskach pośrednich w olbrzymiej, niewidzianej ilości (w samej Warszawie było ponad 100.000) witały każdego z zawodników, swój czy obcy, burzą okrzyków i zachęcały do wysiłku. Prawdziwy jednak entuzjazm wybuchał, kiedy lądował pierwszy — kpt. Gedgowd, który objął po Włodarkiewiczu (defekt silnika) prowadzenie i nie oddał go nikomu aż do Warszawy oraz kpt. Bajan lecący pewnie w czołowej grupie.

Próba szybkości maksymalnej, odbyta na dystansie ok. 300 km. w niedzielę, 16 września, przypieczętowała zwycięstwo Polski. Bajan — pierwszy, Płonczyński— drugi. Na trzeciem i czwartem miejscu — Niemiec i Czech a potem znów Polak — Buczyński. Po zawodach p. Prezydent Rzplitej, ucałował serdecznie zwycięzcę, nadając jemu i p. Płonczyńskiemu order „Polonia Restituta“. Zebrane zaś tłumy publiczności przerwały wszystkie policyjne kordony i uniosły zwycięzców na ramionach wśród ogólnego entuzjazmu i zachwytu.

Jakież jest znaczenie tego zwycięstwa?

Oto, co mówi bohater Atlantyku, kpt. Skarżyński:

„Zdobycze nasze na polu lotnictwa, zwycięztwa na międzynarodowej arenie powietrznej są najdobitniejszym, widomym dowodem rozwoju tej dziedziny w Polsce. Świadczą one, że najtrudniejsza gałąź techniki, jaką jest lotnictwo, została przez Polskę opanowana w stopniu bardzo wysokim, że nasz przemysł lotniczy rozwija się coraz pomyślniej, że wyszkolenie polskich kadr lotniczych staje na coraz wyższym poziomie. Zwycięstwa te stwarzają w dziejach naszych kartę, chlubnie świadczącą o sile i harcie ducha polskiego“.

Bardzo znamiennemi są słowa, zwracające uwagę na znaczenie techniki przemysłu lotniczego—na zależność lotnika od konstruktora i mechanika.

32 samoloty wystartowały do lotu okrężnego z Warszawy — ukończyło Challenge — zgodnie

Jedna ze zwycięskich maszyn RWD-9



z wymaganiami regulaminu — zaledwie 19! Wśród tych, co zostali na trasie, znajdujemy tak znane nazwiska jak Niemiec Morzik, Włosi Colombo i Tessore, Polak Karpiński. Lotnik bezsilny jest jeśli motor zawiedzie, wał korbowy pęknie, silnik nie wytrzyma. Zwycięzcą więc — obok lotnika jest również konstruktor i mechanik. I dlatego Polska może być dumna, że zwycięstwo osiągnięte zostało przez Polaka na polskim samolocie i z polskim silnikiem.

Wreszcie jest jeszcze jeden bezimienny, wielomiljonowy zwycięzca ostatniego Challenge'u.

Samoloty pilotowane przez lotników polskich ufundowane były drobnemi składkami polskich pracowników umysłowych i fizycznych, wojskowych i cywilnych — były one własnością całego społeczeństwa. W zawodach tych więc wzięła udział — cała Polska. Dlatego też skromny triumfator kpt. Bajan mógł powiedzieć:

„Zwycięzcą Challenge'u — społeczeństwo polskie".

A. M. Schmidt

Byliście
Widzieliście
Pracujcie by inni zobaczyli — Polskę!
Zakładajcie komitety, organizujące wyjazd na

II-gi ZLOT POLSKIEJ MŁODZIEŻY Z ZAGRANICY

który odbędzie się w roku

1935

w KRAKOWIE

Zawody balonów o puhar Gordon Bennetta



Kiedy piszemy te słowa, piękny puhar Gordon Bennetta jest wprawdzie w posiadaniu Aeroklubu Rzplitej Polskiej, jako zwycięzcy z zawodów poprzednich, oficjalnie jednak wręczony będzie dopiero później, gdyż obliczanie wyników zawodów, jest bardzo zawiłe, potrwa jeszcze czas dłuższy.

Temniemniej zwycięstwo polskie, nie podlega wątpliwości, przyczem zaznaczyć trzeba, że wszystkie balony polskie, a oprócz tego jeden szwajcarski i francuski wykonane zostały w polskich warsztatach balonowych Legjonowo, pod Warszawą.

Najdokładniej przeprowadzone pomiary nie zmienią zbytnio wyniku, który brzmi:

1) „Kościuszko" — kpt. Hynek i por. Pomaski, ok. 1380 km.

2) „Warszawa" — kpt. Burzyński i por. Zakrzewski, około 1300 km.

3) „Belgica" — Demuyter i i Coeckelbergh — 1160 km.

4) „Polonia" — kpt. Janusz i por. Wawszczak.

A więc dwa pierwsze miejsca zdobyli Polacy. Trudno o bardziej przekonywujące zwycięstwo. Ponieważ zaś w zawodach balonów wolnych warunki techniczne, wszystkie przyrządy, aparaty, gaz, są te same, ten sam wiatr każdemu wieje, więc momentem decydującem o zwycięstwie są jedynie i wyłącznie umiejętności pilota. Kwalifikacje pilotów polskich wyszły dobitnie na jaw, to też każda z załóg balonowych, które brały udział w tegorocznych zawodach a obecnie opuszczają Polskę, przy pożegnaniu raz jeszcze gratulowały zwycięstwa i raz jeszcze zaznaczyły, że dostało się ono we właściwe ręce.



Puchar Gordon-Bennetta zdobyty przez Polskę

Na starcie tegorocznych zawodów stawiło się 18 balonów:

3 polskie, 3 niemieckie, 1 czesko-słowacki, 2 belgijskie, 1 włoski, 2 ze Stanów Zjednoczonych A. P., 2 szwajcarskie, 3 francuskie i 1 hiszpański.

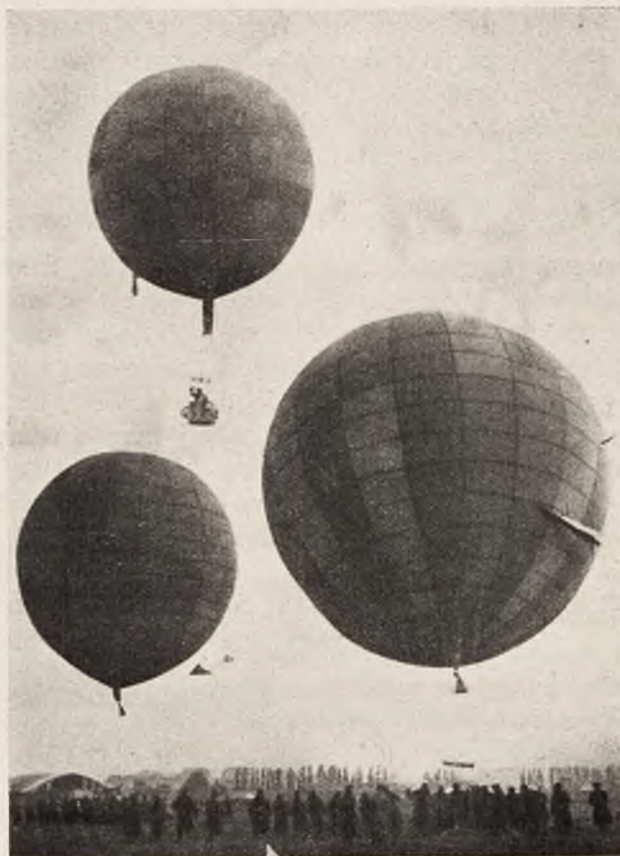
Na skutek trudności regulaminowych nie mógł wziąć udziału w zawodach balon hiszpański, niedokładności techniczne spowodowały wycofanie się jednego balonu francuskiego.

Pozostałych 16 wzniosło się w dniu 23 września w Warszawie, aby po 2 dniach lotu, gnanych wiatrem na wschód, opaść na

terytorjum Z. S. R. R. i Finladji szerokim wachlarzem od Helsingforsu w Finlandji aż po Moskwę.

Wśród uczestników tegorocznych zawodów były takie sławy, jak Demuyter, czterokrotny zdobywca puharu, doświadczona załoga balonu amerykańskiego „U. S. Navy"—Kendel i Orville, wreszcie szwajcarzy, posiadający piękną tradycję w tych najstarszych lotniczych zawodach świata.

Zwyciężyli Polacy w warunkach, które nie należały do łatwych. Tylko przez czas przelotu nad Polską sprzyjała zawodnikom pogoda, z chwilą przekroczenia granicy rosyjskiej musiały balony walczyć z deszczem i oblodzeniem, co wpłynęło znacznie na zmniejszenie się dystansu lotu. Wreszcie samo lądowanie odbywało się nieraz w tragicznych bardzo warunkach. I tak np. balon polski „Polonia" pilotowany przez kpt. Janusza, osiadł na środku jeziora w Finlandji, a polscy lotnicy musieli się wpław ratować do wyspy, gdzie się dopiero niemi zaopiekowały władze fińskie.



Start balonów do zawodów o puhar Gordon - Bennetta

Parę balonów ostrzeliwały posterunki pograniczne. Zwyciężyliśmy więc w tym roku w przestworzach po raz drugi—wszystkie z nami współzawodniczące narody. Puhar Gordon - Bennett'a, zdobyty w roku przyszłym, w razie naszego zwycięstwa, przeszedłby na naszą własność — cel ten przyświeca naszym aeronautom.

Znając zaś ich skromność i rzetelną pracę, wiemy, że nie spoczną na zdobytych laurach.

Karol Soszyński

ROK PRACY SIĘ KOŃCZY...

Sezon w sporcie polskim zbliża się ku końcowi.

Wszystkie najważniejsze zawody, starty międzynarodowe, głośne imprezy mamy w tej chwili poza sobą; oficjalny kalendarzyk nie przewiduje już nic takiego, coby na tegoroczny bilans sportowy wpłynąć mogło w sposób decydujący.

Nim jednak przejdziemy do sumiennego, drobiazgowego zbadania wszystkich pozycyj strat i zysków tak, jak to robi każdy zapobiegliwy gospodarz w swojem gospodarstwie, aby móc dla przyszłości wyciągnąć naukę — słabe strony wzmocnić, a mocne — utrzymać, spróbujemy pracę sportową Polski 1934 r. scharakteryzować ogólnie, bezstronnie, zzewnątrz. Stańmy zatem na boku, zmieszajmy się z którémkolwiek obcem społeczeństwem — amerykańskiem, czy francuskiem, niemieckiem czy czeskiem i zapytajmy się — tak, jak to Wy, Czytelnicy często robicie — jakiegoś Francuza, Niemca czy też Łotysza, co myśli o sporcie polskim, co o nim słyszał.

Na odpowiedź nie trzeba będzie zbyt długo czekać. Polacy zawodnicy z orłem białym na piersiach znani są każdemu większemy stadjonowi w Europie. Oklaski i okrzyki na cześć zwycięskiej Polski rozbrzmiewały w tym roku z równą siłą na dalekiej, chłodnej Północy — w Anglji, Szwecji, Finlandji, jak i w gorących krajach Południa — we Włoszech, Jugosławji, czy na Węgrzech. Jednakowo zasłużyli się Polsce Kusociński, zwyciężając w Wyborgu, Sztokholmie, Amsterdamie najlepszych stayerów

świata, co Biniakowski, gromiąc w Medjolanie na głowę sprinterów włoskich. Tak samo cenić należy rekord świata Wajsówny ustanowiony w Londynie, co puhar Narodów, zdobyty przez naszych jeźdźców w Rydze, lub zwycięstwa Tłoczyńskiego w Budapeszcie, Tallinnie, Witmana w Zagrzebiu, a Walasiewiczówny w Brukseli i tyle tyle innych. Każdy więc sportowiec-cudzoziemiec powie Wam, Czytelnicy, nazwisko tego Polaka, którego zwycięstwo sam podziwiał i oklaskiwał. Ale nietylko wśród sportowców zagranicą imię „Polska" wymawiane jest z szacunkiem i uznaniem.

Laik, człowiek ulicy może się nie znać na fachowych określeniach sportowych, może nie przywiązywać wagi do centymetrów, gramów i ułamków sekundy — temniemniej i człowiek najprostszy, najdalej czasem od sportu stojący patrzeć się musiał z podziwem na fantastyczny lot uczestników Challenge'u 1934, na którego czele przez Europę i Afrykę, przez morze i pustynię, mgły i góry gnali zawodnicy polscy — po zwycięstwo. Zwyciężyliśmy. Zwyciężyliśmy poraz drugi, gdy przyszło bronić najstarszego trofeum lotniczego — puharu Gordon Bennett'a dla balonów wolnych. Zwycięskie skrzydła polskich lotników cień rzuciły na Europę i Afrykę, od Atlantyku aż po rosyjską Wołgę—od pustynnej Sahary aż po jeziora Finlandji. Wśród zwyciężonych w rycerskiej walce przeciwników są przedstawiciele wszystkich prawie narodów, którzy zgodnie stwierdzili: „Polska ma najlepszych lotników świata!" Ci będą nas pamiętać. Spytajcie ich zresztą sami... Uznanie w cudzych oczach — rzecz miła i cenna, jednak na niem poprzestać nie można, nie dla czyjegoś uznania bowiem i podziwu pracuje Polska. Sport zaś jedynie wtedy ma rację bytu i jest poważnym, wychowawczym czynnikiem, jeśli staje się potrzebą mas, a nie tylko zabawką uzdolnionych jednostek. To też czyniąc bilans sportowy roku 1934 zbadać powinniśmy, czy rzeczywiście imponujące wyniki czołowych reprezentantów sportu polskiego oparte są o racjonalną kulturę sportową mas.

Niewątpliwie tak.

Challenge lotniczy przyciągnął na lotnisko w Warszawie 600.000 widzów, którzy w ciągu 7 dni technicznych prób obozowali prawie na lotnisku, bogaci i biedni, starsi i młodzi, którzy wykazali zadziwiającą znajomość rzeczy, niegasnący zapał i niezłomną chęć zwycięztwa. Te same tłumy witały powracających lotników w Katowicach, Lwowie, Wilnie, a w Warszawie stawiły się w końcowym dniu turnieju w ilości 100.000. Te rzesze — to członkowie L. O. P. P., fundatorzy samolotów ekipy polskiej — żyzna gleba, z której wyrosną przyszli Żwirkowie, Bajanowie, Płończyńscy...

Dalej Państwowa Odznaka Sportowa — dowód osobistej tężyzny zdobywa rok rocznie coraz więcej ludzi w Polsce — w r. 1934 nosi ją około 400.000, o 100% więcej niż w roku poprzednim. Ilu wśród nich będzie Kusocińskich, Walasiewiczówien — czas pokaże.

Mecz Polska — Niemcy oglądało 37.000 ludzi. Więcej nie mógł pomieścić Stadjon. Zawody tennisowe o puhar Davisa (Polska — Danja, Polska — Grecja) odbywają się z reguły przy wypełnionej widowni — pojedynek Kusocińskiego z Lethinenem zgromadził 10.000 widzów.

Te cyfry wystarczą. Mówią one, że lato tegoroczne było pracowite. Rekordy wyników, rekordy startów, rekordy widzów.

Wśród tego pasma zwycięstw są oczywiście i niepowodzenia — muszą być wobec nadmiaru czasem występów, imprez, zawodów.

Cyfry mówią jednak, że strona zysków, ilość i wartość zwycięstw przewyższa o wiele sumę poniesionych porażek.

Przedewszystkiem jednak rok 1934 zamykać będziemy przeświadczeniem, że sport polski znajduje się na właściwej drodze równomiernego, stałego rozwoju.

Rozwoju wszerz i wzwyż.

Marjan Szmitowski

ROK W SPORCIE POLSKIM

LEKKA ATLETYKA

Bezsprzecznie na czoło wszystkich rozkwitających w lecie gałęzi sportu wysunęła się w tym roku lekka atletyka.

Zarówno bowiem ilość rozegranych spotkań, jak i uzyskane w nich wyniki odpowiadały prestiżowi Polski, jako mocarstwa sportowego. Na szczególne jednak uznanie zasłużyła sobie polska kobieca reprezentacja lekko-atletyczna, która w trzech po sobie następujących poważnych spotkaniach — w Londynie, Brukseli i Poznaniu nietylko utrzymała wszystkie dotychczas dzierżone pozycje w opinji międzynarodowej, ale ponadto zdobyła szereg nowych.

IV IGRZYSKA KOBIECE W LONDYNIE

(10 i 11 sierpień 1934 r.)

Igrzyska obesłane zostały przez wszystkie prawie państwa. Polki mimo szczupłości swej reprezentacji (tylko 6 osób!) oraz złej formy Walasiewiczówny, zajęły drugie miejsce za Niemkami, a przed Anglją, Kanadą, Czechosłowacją, Poł. Afryką, Szwecją, Japonją i t. d.

Najlepszy wynik zawodów, pierwsze miejsce i rekord świata ustaliła Jadwiga Wajsówna w rzucie dyskiem z wynikiem 43,79 m., pozatem Polki uzyskały: Walasiewiczówna — I miejsce w biegu na 60 m. czas 7,6 sek. przed Kuhlman, Johnson i Burke, II miejsce na 100 m. w czasach 12:24,9 (a więc poniżej swych normalnych wyników), Kwaśniewska była czwarta w rzucie oszczepem.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY W BRUKSELI

(14 i 15 sierpnia 1934 r.)

Zawody te, organizowane przez kraj, z którym łączą nas trwałe sportowe węzły, potwierdziły wysoką klasę zawodniczek polskich.

Polki zajęły 3 pierwsze miejsca, 4 drugie, a Wajsówna była przedmiotem

gorących owacyj licznej publiczności, bijąc swój przed paroma dniami ustanowiony rekord światowy w rzucie dyskiem, wspaniałym wynikiem 44,195 m.

Walasiewiczówna wygrała 100 i 200 m. „jak chciała" w dobrych (lepszych niż londyńskie) czasach 12,2 sek i 24.6 sek.

Freiwaldówna zrewanżowała się swym londyńskim rywalkom w biegu na 80 m. przez płotki w czasie 12,4, ponadto drugie miejsce uzyskały Polki w pchnięciu kulą (Wajsówna), oszczepie (Kwaśniewska) i dysku (Cejzikowa).

POLSKA — JAPONJA 62 : 37

(Poznań, 18 i 19 sierpień 1934 r.)

Kulminacyjnym punktem sezonu kobiecej lekkiej-atletyki był mecz międzypaństwowy z Japonją, zakończony imponującem zwycięstwem Polski. Dość powiedzieć, że na 9 konkurencyj Polki wygrały aż 8, za wyjątkiem skoku w dal. Była to też najsłabsza konkurencja tego ciekawego i sprawnie przeprowadzonego spotkania.

Wyniki osiągnięto bardzo dobre, między innemi ustanowiła Kwaśniewska nowy rekord Polski w rzucie oszczepem, rzucając 40,50 m., a Wajsówna w pchnięniu kulą — wynikiem 12,23 m. Ponadto Walasiewiczówna wyrównała rekord światowy w biegu na 100 m., osiągając 11,8 sek.

Tym pięknym rekordem zakończyły Polki swój sezon międzynarodowy.

Jeśli chodzi o mężczyzn, to nie występowali oni w tym sezonie nigdzie w pełnym składzie za wyjątkiem trójmeczu bałtyckiego w Rydze, wygranego przez Polskę przed Estonją i Łotwą. Indywidualnie największą ilość startów międzynarodowych miał oczywiście Kusociński, któremu jednak szczęście niebardzo dopisywało. Wtedy, kiedy był w dobrej formie — brakowało mu szybkiej bieżni i silnych przeciwników — warunków nieodzownych do rekordowego wyniku, kiedy zaś przychodziło do poważniejszych zawodów — jego kondycja fizyczna nie była najlepszą. Stąd dwie nieoczekiwane porażki od niepilnowanych out-sider'ów (w Turynie — Rochard, w Sztokholmie — Nielsen). Tem niemniej tytuł najlepszego długodystansowca świata ciągle jeszcze jest przy nim.

Pokonał on kolejno wszystkich estończyków i łotyszy w Rydze (5 klm. czas 14.40,6), finów, za wyjątkiem Lehtinena, w Wyborgu, szwedów — między innemi Petersena i duńczyka Larsena w Sztokholmie, Niemców w Berlinie, a porażki z Lehtinenem w Warszawie nie można brać poważnie ze względu na chore kolano.

Inni czołowi polscy lekkoatleci walczyli ze zmiennem szczęściem, które zwłaszcza na mistrzostwach Europy w Turynie nie chciało się do nas uśmiechnąć. Sukces osiągnął — obok Kusocińskiego — Pławczyk, zajmując w 10-boju trzecie miejsce. Rekord Polski w biegu na 800 m. ustalił Kucharski czasem 1.53,4. Luckhaus zajął w trójskoku 4-te miejsce.

W ramach międzynarodowych mistrzostw Włoch w Medjolanie startował Biniakowski, zajmując 3-cie miejsce w biegu na 100 m. oraz zwyciężając na 400 m. w czasie 48,8, który jest nowym rekordem Polski na tym dystansie.

TENNIS.

„Biały sport" jest naszą nową, mocną pozycją w sporcie międzynarodowym. Usilną pracą wydźwignęliśmy się z państwa, kroczącego w ogonie wszystkich imprez i zawodów na mocarstwo, z którem każdy, choćby najsilniejszy w tennisie naród liczyć się musi.

Obok „starej gwardji" — Tłoczyńskiego i Hebdy w szranki weszli młodzi— Wittman, Bratek, Tarłowski. Polskie rakiety walczyły w Anglji, Francji, Niemczech, Estonji, Łotwie, Bułgarji, Jugosławji oraz na Węgrzech, wywożąc szereg cennych zwycięztw i nagród, między innemi tytuły mistrzów Estonji, Łotwy i Bułgarji powędrowały do Polski. Zespół polski zwyciężył Danję 4:3, a w ramach zawodów o puhar Davis'a odbyły się trzy kolejne mecze, które przyniosły barwom polskim trzy piękne zwycięstwa. I tak:

POLSKA — BELGJA 4 : 1.

Mecz odbył się w Warszawie, przy wypełnionej widowni, która była świadkiem ładnej gry i pewnego zwycięstwa rakiet polskich. Zwłaszcza Tłoczyński stanowił klasę dla siebie i imponował swą pewnością i koncepcją pomysłów. Wszystkie single wygrali Polacy (Tłoczyński i Hebda) względnie łatwo, w trzech setach i jedynie double skończył się naszą porażką w czterech setach, przyczem ze strony polskiej występowała niezbyt szczęśliwa kombinacja — Hebda—Stolarow. Barw Belgji bronili Lacroix i Naeyaert w single'ach oraz Lacroix i de Borman w double'u.

POLSKA — ESTONJA 5 : 0.

Następna runda walk o puhar Davis'a dała nam przeciwnika względnie słabego, to też kierownicy sportu polskiego postanowili wypróbować poraz pierwszy w międzynarodowej walce zdolności dorastającego pokolenia tennisowego, wystawiając do single'a Tarłowskiego, a do double'a Wittmana. Nie zawiedliśmy się. Tarłowski pobił obydwu estońskich graczy — Lasna i Pukka, a para polska (Tłoczyński — Wittman) zwyciężyła parę estońską, coprawda dopiero po heroicznej pięciosetowej walce.

Tłoczyński, jak zwykle nie oddał w single'u ani jednego seta.

POLSKA — GRECJA 5 : 0.

Trzecie z kolei spotkanie puharowe, rozegrane w Warszawie, skończyło się znowu zwycięstwem Polski w najwyższym możliwym stosunku. Był to prawdziwy pogrom rakiet Grecji — Staliosa i Zachosa, którzy nie wygrali ani jednego seta, choć ze strony polskiej występowali Tarłowski i Bratek w double'u, a Tarłowski grał również jednego single'a obok Hebdy i Tłoczyńskiego. 15 : 0 setów i 92 : 28 gemów — oto miażdżąca wymowa cyfr z meczu Polska — Grecja, który Polsce utorował drogę do gier w roku przyszłym w rundzie finałowej o puhar Davis'a.

W ramach meczu Legja (Warszawa) — Racing Club (Paryż), spotkał się ostatnio Hebda z czołowym tennisistą francuskim i niegdyś jednym z najlepszych graczy świata — Jean Borotrą. Polak wygrał 12 : 10 i 6 : 4. Aczkolwiek do zwycięstwa tego nie można przywiązywać pełnej wartości, gdyż obecny Borotra nie jest Borotrą z przed paru lat, wynik jednak pozostając wynikiem, wskazuje, że dla tennisu polskiego już nie byle jakiego trzeba przeciwnika, aby uznał jego wyższość.

PIŁKA NOZNA.

W sporcie tym stoją wszystkie wyniki w cieniu rezultatu meczu międzypaństwowego Polska — Niemcy w Warszawie, a właściwie jego ostatnich 20 minut, gdyż w 71 minucie Polska prowadziła jeszcze 2:1 i nic nie zapowiadało końcowej klęski.

Wyprowadzenie z tego jedynego meczu ogólnego pesymistycznego wniosku byłoby o tyle niesłuszne, że z jednej strony nawet Niemcom wynik 5:2 wydaje się za wysoki, z drugiej strony natomiast posiadane cyfry z meczów drużyn polskich z obcymi świadczą, że raczej na ich podstawie należy obliczać właściwą wartość polskich piłkarzy. A więc:

„Ruch" (Górny Śląsk) bije „Vorwaerts" (Gliwice) 9:2, „Wawel" (Nowa Wieś) — „Favoritner" (Wiedeń) 8:3, „Naprzód" (Lipiny) — „Temeszwar" 0:0, Wilno — Ryga 2:1, włoski klub F. F. Milano przegrał z „Pogonią" we Lwowie 3 : 5 i t. d.

Jeśli natomiast wrócimy do owego meczu międzypaństwowego, w którym fortuna raz jeszcze zadrwiła sobie z nas, wyrywając nam tak, jak to było w Berlinie rok temu — zwycięstwo w ostatniej chwili z rąk, ku niemej rozpaczy 32.000 widzów polskich a zrozumiałej radości 6.000 widzów z Niemiec to najlepszą ilustracją jest recenzja niemieckiego fa-

chowego czasopisma „Fussballwoche".

Spotkaniu Polska — Niemcy poświęca to pismo 15 stron (!), a tytuł jego brzmi: „Serja spotkań międzypaństwowych szczęśliwie rozpoczęta. 5:2 przeciw Polsce. Ciężka walka z rycerskim przeciwnikiem przed sportowo nastawioną publicznością".

A w dalszym ciągu czytamy:

„Okazało się w sposób oczywisty, że nasza ostrożna i wysoka ocena Polaków była słuszna. Znowu (poprzednio w Berlinie) zauważyliśmy cały szereg naprawdę pierwszorzędnych graczy w polskiej drużynie, ludzi z doskonałą i wysoko-postawioną techniką..."

„W polskich piłkarzach tkwi coś z żywiołowej siły..."

„Fussballwoche" kończy wezwaniem: „Do zobaczenia w Berlinie, Polacy!"

Mecz, który pozostawił po sobie takie wrażenie nie jest przegrany beznadziejnie.

W Warszawie Niemcy byli lepsi i... szczęśliwsi.

Do zobaczenia w Berlinie!

INNE SPORTY.

B o k s.

Boks polski w lecie przeżywa właściwie „sen zimowy", szykując się do swego istotnego zimowego sezonu. Z drugiej strony oceanu przychodzi natomiast radosna wiadomość, że Polak Tadeusz Jarosz zdobył w Pittsburgu po 15-torundowej walce na punkty tytuł mistrza świata w kategorji średniej, detronizując Dundee'go. Ponieważ Polak jest młody i są to jego pierwsze kroki bokserskie, można mu wróżyć piękną przyszłość.

H i p p i k a.

Jeźdzcy polscy startowali w międzynarodowych konkursach hippicznych w Rydze i zdobyli szereg cennych nagród.

W i o ś l a r s t w o.

Verey (Kraków) zdobył na mistrzostwach Europy w Lucernie (Szwajcarja) na skull'u tytuł wicemistrza Europy, inne osady polskie przegrały dopiero po zaciętej walce w finałach.

P ł y w a n i e.

Na mistrzostwach Europy w Magdeburgu zajął Bocheński (A. Z. S. Warszawa) 6-te miejsce w biegu na 100 m. stylem dowolnym w czasie 1.03,3.

Mistrzyni Polski w rzucie oszczepem Kwaśniewska



PIERWSZE IGRZYSKA SPORTOWE POLAKÓW Z ZAGRANICY MAMY POZA SOBĄ



Blisko 3 miesiące dzieli nas już od nich, a jednak czasem się wydaje, że zaledwie wczoraj reprezentacyjny Stadjon Wojska Polskiego, przybrany odświętnie, witał 400 wysłanników sportu polskiego na Emigracji. Jeszcze, zda się nie umilkły strzały startera i gwizdek sędziego, jeszcze brzmi w powietrzu entuzjazm tłumów i oryginalny zew bojowy przedstawicieli Polonji amerykańskiej, a boisko plamią sprężyste sylwetki sportowców polskich, przybyłych z daleka, z bardzo daleka.

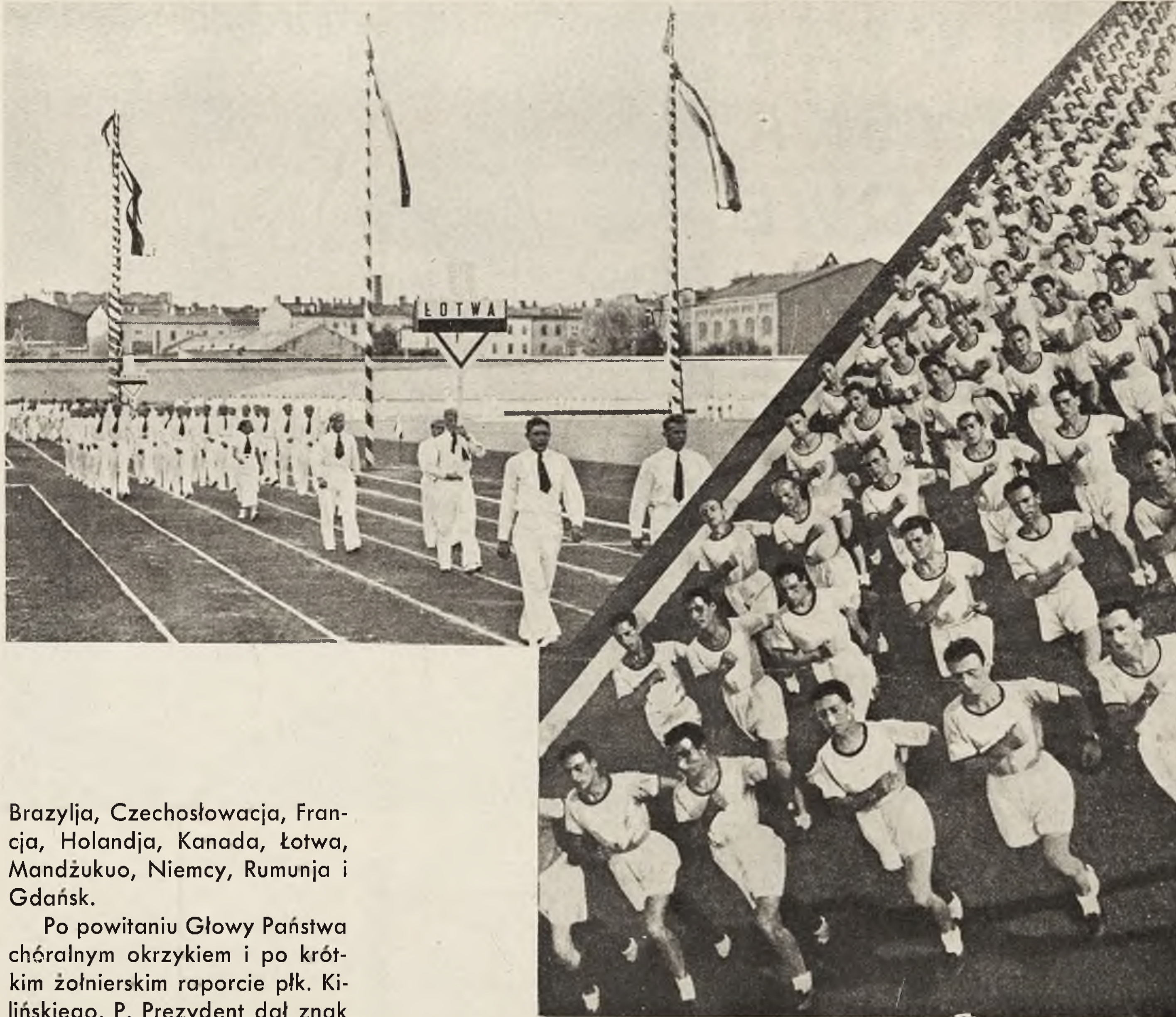
Skończyły się Igrzyska. Ich uczestnicy powrócili do swych domów, zabierając ze sobą puhary, dyplomy, żetony i przeprowadzona skrupulatnie klasyfikacja wysunęła jednych na czoło, innym przyznała dalsze miejsca.

Oni wszyscy jednak, wszyscy bez wyjątku i ci zwycięzcy i ci zwyciężeni jednakowe sobie zdobyli uznanie w oczach widzów tej niezapomnianej uroczystości. Tą samą bowiem wartość posiada porywający swą lekkością bieg Szumachowskiego — Polaka z Ameryki, co odmierzający z zajadłym uporem twardy krok Nowaka — górnika polskiego z podziemi Francji. Czyż nie ten sam niespożyty duch polskiego narodu tkwi w talencie Walasiewiczówny, lub w locie Wąsowicza, szybującego na 4-metrowej wysokości ponad poprzeczką, co w przedstawicielu Junaka z Brazylji, który w ostatniej chwili zdążył na start, wprost z podróży przez lądy i morza i który nieustępliwie, do ostatka walczył o każdy centymetr swego dystansu ze świeższymi od siebie, z wypoczętymi.

Im wszystkim należy się szacunek, oni wszyscy zdali swój egzamin. Zdali go przed Głową Państwa Polskiego — Prezydentem Rzeczypospolitej i tłumami rodaków, którzy w dniu tym z radością się przekonali, że Polska sportowa wybiega daleko poza kordony i granice...

W obecności Pana Prezydenta Rzplitej i przedstawicieli Rządu pp. premjera Kozłowskiego, min. Butkiewicza, min. Kalińskiego, min. Paciorkowskiego, marszałka Sejmu Świtalskiego, Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy marszałka Senatu Raczkiewicza, prezesa Ligi Morskiej i Kolonjalnej gen. Orlicz-Dreszera, wojewody Jaroszewicza, prezesa Związku Związków Sportowych — płk. Ulrycha i dyrektora PUWF'u płk. Kilińskiego dokonano otwarcia Igrzysk Sportowych naszej Emigracji.

Na stadjonie Wojska Polskiego stanęło w karnym ordynku 13 reprezentacyj polaków, w kolejności alfabetycznej: St. Zjednoczone A. P., Austrja, Belgja,



Brazylja, Czechosłowacja, Francja, Holandja, Kanada, Łotwa, Mandżukuo, Niemcy, Rumunja i Gdańsk.

Po powitaniu Głowy Państwa chóralnym okrzykiem i po krótkim żołnierskim raporcie płk. Kilińskiego, P. Prezydent dał znak otwarcia Igrzysk. W tej chwili na maszt wzniosła się i załopotała biało-czerwona chorągiew. Wreszcie we wzorowych, karnych szykach zawodnicy przedefilowali przed głęboko wzruszoną widownią.

Zawody się rozpoczęły ściśle według planu 1 sierpnia i trwały do 5 sierpnia w następujących konkurencjach:

1. LEKKA-ATLETYKA.

Panowie:

100 metrów. Przedbiegi wygrywają: Baca 11,7 przed Lubojewskim, Janiak 11,0 przed Kuncem i Golankiewicz 11,6 przed Onderkiem. Finał: 1) Janiak (U. S. A.) 10,9; 2) Golankiewicz (U. S. A.) 11,2; 3) Baca (U. S. A.) 11,3, 4) Onderek (Czechosłowacja); 5) Kunc (Gdańsk).

200 metrów. Półfinały wygrywają: Golankiewicz 23,6 przed Onderkiem, Klinkowski 23,5 przed Kaczmarskim. Finał: 1) Klinkowski (U. S. A.) 23,2; 2) Golankiewicz (U. S. A.) 23,8; 3) Gołek (Niemcy), 4) Baca (U. S. A.), 5) Kaczmarski (U .S. A.), 6) Odnerek (Czechosłowacja).

400 metrów — przedbiegi wygrali Golankiewicz (U. S. A.) 53,2 przed Malanowskim (Gdańsk), Kaczmarski (U. S. A.) 54,2 przed Majerczukiem (Rumunja) i Klinkowski (U. S. A.) 52,9 przed Potrzebą (Niemcy).

Finał: 1) Klinkowski (U. S. A.) 50,9; 2) Kaczmarski (U. S. A.) 51,8; 3) Majerczuk (Rumunja) 54,2; 4) Malanowski (Gdańsk); 5) Potrzeba (Niemcy).

800 metrów — 1) Kaczmarski (U. S. A.) 2:02,2; 2) Oleksy (U. S. A.) 2:03,6; 3) Winslow (Łotwa) 2:04,8, 4) Piaski (U. S. A.).

1500 metrów — 1) Szumachowski (U. S. A.) 4:08,6; 2) Oleksy (U. S. A.) 4:14,3; 3) Nowak (Belgja) 4:15; 4) Łakomy (Niemcy) 4:20; 5) Jurczek (Czechosłowacja); 6) Lewandowski (Francja).

5000 metrów — 1) Szumachowski (U. S. A.) 15:59,2; 2) Szeljański (U. S. A.) — 16:35; 3) Jurczek (Czechosłowacja) 16:39; 4) Pospiech (Czechosłowacja); 5) Kadel (Niemcy); 6) Święłochowski (Gdańsk) przez 4 kilometry biegł tuż za Szumachowskim Nowak (Belgja), ale wskutek upadku i kontuzji wycofał się z biegu.

Sztafeta 4×100 m. 1) Ameryka 45,4; 2) Niemcy 46; 3) Gdańsk 46,2; 4) Francja; 5) Rumunja; 6) Czechosłowacja.

Kula — 1) Podolak (U. S. A.) 12 m. 81 cm.; 2) Farny (Czechosłowacja) 12,51; 3) Zboralski (Francja) 12,45; 4) Chudzikiewicz (U. S. A.) 12,28; 5) Urbaniak (Francja) 11,93.

Oszczep — 1) Chudzikiewicz (U. S. A.) 50,64; 2) Urbaniak (Fran-

cja) 48 m.; 3) Farny (Czechosłowacja) 47,32; 4) Płoszek (Czechosłowacja) 46,97; 5) Santarius (Czechosłowacja) 43,67; 6) Zboralski (Francja) 42,02.

Skok w dal — 1) Janiak (U. S. A.) 642; 2) Ratkowski (U. S. A.) 641; 3) Gołek (Niemcy) 631; 4) Jaworek (Czechosłowacja) 610; 5) Iciakowski (Francja) 606.

Skok wzwyż — 1) Ratkowski (U. S. A.) 1.70 (poza konkursem 1.75), 2) Wąsowicz (U. S. A.) 170; 3) Piaski (U. S. A.) 1.65; 4) Chlebik (Czechosłowacja) 165; 5) Orłoś (Francja) 160; 6) Kunc (Gdańsk) 160.

Skok o tyczce — 1) Wąsowicz (U. S. A.) 408; 2) Majerczuk (Rumunja) 300; 3) Urbaniak (Francja) 300; 4) Farny (Czechosłowacja) 280; 5) Czeczott 280.

110 m. przez płotki — 1) Ratkowski (U. S. A.) 17,2; 2) Zboralski (Francja) 19; 3) Bratkowski (Gdańsk) 19,4; 4) Tomas (Francja).

Rzut dyskiem — 1) Podolak (U. S. A.) 36,72; 2) Farny (Czechosłowacja) 35,18; 3) Zboralski (Francja) 34,62; 4) Chudzikiewicz (U. S. A.).

Sztafeta 4×100 m. 1) Ameryka — 3:36,6; 2) Niemcy — 3:40; 3) Czechosłowacja — 3:47,4; 4) Francja; 5) Gdańsk.

Panie:

100 m. — przedbiegi wygrywają: Przybylska 13,4 przed Paluszek i Walasiewiczówna 12,3 przed Śliwą — wszystkie U. S. A.

Finał wygrywa 1) Walasiewicz 12,2; 2) Śliwa 13,2; 3) Przybylska 13,4; 4) Paluszek.

200 m. — 1) Walasiewicz 24,5; 2) Przybylska (U. S. A.) 28; 3) Paluszek (U. S. A.) 30; 4) Malanowska (Gdańsk) 32,8.

Dysk — 1) Walasiewicz (U. S. A.) 33,78; 2) Górna (U. S. A.) 29,36; 3) Malanowska (Gdańsk) 28,96; 4) Przybylska (U. S. A.) 26,35; 5) Michalska (Niemcy) 26,13; 6) Paluszek (U. S. A.) 20,67.

Oszczep — 1) Walasiewicz (U. S. A.) 32,61; 2) Przybylska (U. S. A.) 24,15; 3) Malanowska (Gdańsk) 23,89; 4) Samuelsonówna (Gdańsk) 23,53.

Skok wzwyż — Przybylska (U. S. A.) 135; 2) Śliwa (U. S. A.); 3) Paluszek (U. S. A.); 4) Malanowska (Gdańsk); 5) Wesołowska (Gdańsk).

Kula — 1) Paluszek (U. S. A.) 9,20; 2) Przybylska (U. S. A.) 9,07; 3) Michalski (Niemcy) 8,91; 4) Górna (U. S. A.); 5) Malanowska (Gdańsk).

Skok w dal — 1) Paluszek (U. S. A.) 5,01; 2) Śliwa (U. S. A.) 4,88; 3) Paknisówna (Łotwa) 4,60; 4) Przybylska (U. S. A.) 4,51.

Zawody lekkoatletyczne wykazały dosyć dużą przewagę polaków z Ameryki, którzy, posiadając do dyspozycji trenerów i sale gimnastyczne byli w możności rozwinąć wrodzone zdolności i nadali im już odpowiedni szlif. Wśród pozostałych — wiele wspaniałego materjału, przyczem zespołowo imponowali polacy z Czechosłowacji, Gdańska, Francji i Niemiec a indywidualnie, oprócz „Amerykan", którzy zajęli wszystkie pierwsze miejsca, odznaczyli się: Gołek (Niemcy), Majerczuk (Rumunja), Winslow (Łotwa), Nowak (Belgja) i Farny (Czechosłowacja).

Wśród pań hegemonja Ameryki była jeszcze dobitniejsza a wśród drużyny U. S. A. na plan pierwszy wybiła się Walasiewiczówna.

Ostateczna punktacja lekko-atletyczna: 1) U. S. A. 387 punktów, 2) Czechosłowacja 61 p., 3) Gdańsk 44, 4) Francja 40, 5) Niemcy 39, 6) Łotwa 15, 7) Rumunja 14, 8) Belgja 8.

II. PŁYWANIE.

100 m. dowoln. 1) Chrostowski 1:00,4 (rekord polski wyrównany); 2) Sendlak (Niemcy) 1:21,4; 3) Krzywoń (Austrja) 1:24,5; 4) Siefert (Rumunja); 5) Nerlewski (Gdańsk).

200 m. klasycz. 1) Nieznalski (U. S. A.) 3:15,6; 2) Muzyk (Gdańsk) 3:23,3; 3) Porada (Niemcy) 3:24; 4) Zacherski (Rumunja); 5) Bojar (Gdańsk); 6) Reiche (Austrja).

100 m. na wznak. 1) Chrostowski (U. S. A.) 1.21,5; 2) Krzywoń (Austrja) 1:30; 3) Jesikiewicz (Gdańsk) 1:45,8; 4) Preiss (Rumunja.

400 m. dowoln. 1) Chrostowski (U. S. A.) 5.35,4; 2) Rogalski (Kanada) 6:07,2; 3) Muzyk (Gdańsk) 7:52,6; 4) Jesikiewicz (Gdańsk) 8:57,8.

1500 m. dowoln. 1) Rogalski (Kanada) 24:36,2; 2) Olszewski (Gdańsk) 37:37,3.

Sztafeta 3×100 st. zmienny. 1) Rumunja 5:43. Gdańsk, który przyszedł pierwszy w czasie 5:14,6 został zdyskwalifikowany.

Również i w pływaniu pokazali polacy z Ameryki a przedewszystkiem Chrostowski „lwi pazur". Obok nich brylował także reprezentant Kanady — Rogalski. Reszta stanowiła wyrównaną klasą, wśród której wysuwała się nieco Austrja.

III. PIŁKA NOŻNA.

W zespołowym turnieju o mistrzostwo w piłce nożnej miejsce pierwsze zdobyła „Polonja" z Karwiny, która obok polaków z Niemiec reprezentowała najlepszy styl gry. Na tym samym mniej więcej poziomie grały — „Gdańsk", „Francja" (faworyci), „Rumunja", „Belgja", „Łotwa" oraz „Austrja". Walki były czasem b. zacięte, tem milej uderza niezwykle fair przebieg tych rozgrywek. Gwizdek sędziego, karzący jakiś faul lub inne wykroczenie odzywał się niezmiernie rzadko. Dżentelmeni na boisku — taka była zgodna opinja widzów tych zawodów.

Rumunja — Francja 1:0. Jedyną bramkę strzelił Kaczmarski dopiero w drugiem przedłużeniu, w 139 (!) minucie gry.

Niemcy — Gdańsk 2:1 (2:1). „Niemcy" ambitnie grający — Gedanja natomiast bez formy. Bramki dla zwycięzców strzelili: Kwałek i Ulrich, dla pokonanych Piasecki z karnego.

Czechosłowacja — Austrja 8:0 (4:0). Duża przewaga mistrza żupy cieszyńskiej, który wygrał bez trudu.

Belgja — Łotwa 3:2 (1:2). Emigranci z Belgji dopiero po przerwie przechylili szalę zwycięstwa na swą stronę.

Półfinały: Czechosłowacja — Rumunja 4:2 (2:1). Pomimo zaciętej obrony, udało się lepszej technicznie Czechosłowacji strzelić 4 bramki (Ferrek i Stanowski po dwie), decydujące o zwycięstwie. Strzelcami Rumunji byli Parnenko i Suk.

Niemcy — Belgja 4:1 (1:0). Belgowie nie wytrzymali tempa w drugiej połowie i musieli się uznać za zwyciężonych. Bramki strzelili „niemcy" — Drukarczyk, Burczyk, Kwałek i Ulrich. Dla Belgji wykorzystał wolny — Lubański.

Finał: Czechosłowacja — Niemcy 2:0 (2:0). „Czesi" wygrali, bo byli lepsi, prócz tego wykorzystali (przez Stonawskiego) dwa nieszczęśliwe wybiegi bramkarza „niemieckiego".

IV. GRY SPORTOWE.

a) Siatkówka. Do zawodów kobiecych zgłosiły się 3 drużyny:

Gdańsk — Niemcy 2:0 (15:4, 15:1). Niemcy grają jeszcze dosyć prymitywnie. Czechosłowacja wchodzi walk'over'em.

Finał: Czechosłowacja — Gdańsk 2:1 (12:15, 15:11, 15:10) zakończył się zwycięstwem, ciężko wywalczonem, lepszej technicznie Czechosłowacji nad dobrze broniącym się Gdańskiem.

Siatkówka panów:

Łotwa — Belgja 2:0 (15:0, 15:3).

Czechosłowacja — Gdańsk 2:0 (15:4, 15:7).



R u m u n j a — N i e m c y 2:0 (15:6, 15:11).

Duża przewaga drużyn, wymienionych na pierwszem miejscu. Francja weszła do półfinałów walk'over'em.

P ó ł f i n a ł y: Ł o t w a — R u m u n j a 2:0 (15:3, 15:11).

C z e c h o s ł o w a c j a — F r a n c j a 2:0 (15:4, 15:5).

F i n a ł: C z e c h o s ł o w a c j a — Ł o t w a 2:1 (15:0, 16:18, 15:6). Zespół mistrza — drużyna gimnazjum polskiego w Orłowie na Śląsku Cieszyńskim—uporał się w trzech partjach z ambitną Łotwą. Ładna walka.

b) K o s z y k ó w k a p a n ó w:

G d a ń s k — N i e m c y 20:15 (13:11). Gra bardzo szybka i ostra, o stałej, choć nieznacznej, przewadze akademików gdańskich.

R u m u n j a — B e l g j a 13:10 (10:10, 4:4). Rumuni dopiero w dogrywce zdołali zwyciężyć zacięcie broniącego się przeciwnika.

F r a n c j a — C z e c h o s ł o w a c j a 38:24 (16:16). Obydwie drużyny wysoko zaawansowane technicznie. Francja pięknym finiszem w drugiej połowie zapewniła sobie zwycięstwo.

P ó ł f i n a ł: G d a ń s k — R u m u n j a 28:17 (9:11). Rumunja nie wytrzymała tempa narzuconego w pierwszej połowie i przegrała. Francja wchodzi walk'over'em do finału.

F i n a ł: F r a n c j a — G d a ń s k 15:11 (9:7). Francja nie mogła wykorzystać swej dużej przewagi technicznej wskutek ambitnej, chwilami za ostrej gry „gdańszczan". Zwycięzcy rekrutują się z towarzystw „Sokoła" i „Strzelca" we Francji.

Turniej gier sportowych był widowiskiem b. ciekawem i wykazał duże walory tych zespołowych gier; w koszykówce drużyny były bardziej zaawansowane.

V. KOLARSTWO.

Wyścig szosowy na szosie radomskiej na dystansie 100 km. o mistrzostwo Emigracji, zamienił się na walkę Emigracji z Macierzą.

W trakcie walki wyszły na jaw duże walory polaków z Francji, którzy prowadzili przez dłuższy czas wyścig. Bieg rozegrano na finiszu i pierwsze trzy miejsca zapewnili sobie kolarze Macierzy: 1) Michalak 3:06:16,4, 2) Popończyk, 3) Olecki.

Jako pierwszy z Emigracji przybył: 4) Praczyk (Belgja) a za nim 5) Napierała (Francja), 6) Zieliński (Macierz), 7) Majorczyk (Francja), 8) Baranek (Francja), 9) Wittek (Francja), 10) Kula (Belgja), 11) Sperber (Gdańsk), 12) Walkowiak (Gdańsk), 13) Cypser (Czecho-Słowacja), 14) Ratajczak (Belgja), 15) Węclewicz (Niemcy).

VI. B O K S.

Turniej bokserski Emigracji stał się zawodami popularyzującemi ten męski sport — w pełnem tego słowa znaczeniu. Zawodnicy wykazali wyrównany, wysoki techniczny poziom, niezwykłą ambicję i zaciętość. Zwłaszcza pięściarze Francji a także Niemiec i Gdańska wnieśli na ring wiele z prawdziwych cech boksera.

W y n i k i:

W a g a k o g u c i a: Kasprowiak (Niemcy) bije Chmielewskiego (Gdańsk); Górecki (Rumunja) bije Chramca (Holandja) przez techniczny k. o.; Kasprowicz (Niemcy) bije w finale słabego Góreckiego (Rumunja).

W a g a p i ó r k o w a: Bianga (Gdańsk) bije k. o. Jokla (Niemcy) w 3 rundzie; Gierdal (Francja) bije przez techniczny k. o. Kusznerusa (Łotwa); Bianga bije przez techniczny k. o. Dowążeluka (Belgja). Wreszcie w finale Bianga bije przez techniczny k. o. Do-Gierdala (Francja) dzięki celności swych ciosów i lepszej defenzywie.

W a g a l e k k a. Rendzionek (Łotwa) zwycięża problematycznie Karwińskiego (Francja) a w finale Hirscha (Gdańsk) po nieciekawej, nieczystej walce.

W a g a p ó ł ś r e d n i a. Neuman (Gdańsk) nokautuje po kilkunastu sekundach Dworzaka (Czechosłowacja); Wojczak (Francja) bije Kołoczka (Niemcy). W finale Wojczak (Francja) wygrywa nieznacznie z Neumanem.

W a g a ś r e d n i a. Stachowiak bije na punkty Puchniaka (Kanada). Sędziowie sprostowali przytem odwrotną, niesłuszną decyzję z dnia poprzedniego; Lange (Francja) bije Sarnowskiego (Gdańsk); Moczukin (Łotwa) bije Kłodę (Czechosłowacja). Lange (Francja) bije przez techniczny k. o. Moczukina w 3 rundzie; Stachowiak bije Mecha (Rumunja) w 1 rundzie k. o. W finale Lange i Stachowiak stoczyli najładniejszą walkę dnia, w której technika i orjentacja „francuza" szła o lepsze z ciosem i szybkością „Niemca". Zwyciężył ostatecznie Lange (Francja).

W a g a p ó ł c i ę ż k a. Jabłoński (Francja) bije Hańskiego, potem Polowika (Niemcy), Wojcieszek bije nieoczekiwanie k. o. Polacka (Czechosłowacja).

W finale Jabłoński II (Francja) zwycięża Wojcieszka w 1 rundzie przez techniczny k. o.

W a g a c i ę ż k a. W tej wadze zwycięża Chistowski walk'over'em.

W a g a m u s z a: Sieracki (Gdańsk) bije Fischera (Niemcy) przez techniczny k. o. w 2 rundzie.

Drużynowo w boksie zwyciężyła Francja przed Niemcami.

Na zakończenie odbyły się zawody reprezentacji Polski z reprezentacją Emigracji w lekkiej atletyce, piłce nożnej, grach sportowych i boksie. Sportowcy polscy z emigracji pomimo częstokroć ciężkich warunków pracy nie odbijali zbytnio od sportowców Macierzy, która jednakże wygrała większość konkurencji.

POLSKA — EMIGRACJA

80 : 50 w lekkiej-atletyce.

W zawodach lekko-atletycznych osiągnięto szereg świetnych wyników. Na poziomie światowym znajduje się wynik w skoku o tyczce Wąsowicza, doskonały czas na 100 m. osiągnął Ja-

niak, wreszcie dwukrotnie pobity został rekord Polski w rzucie dyskiem początkowo przez Heljasza później przez Siedleckiego. Dobrze skakał też tyczkarz Morończyk.

100 m. wygrał Janiak (Emigr.), który mimo miękkiej bieżni osiągnął dobry czas 10.6. 2) Biniakowski 10.7 (rekord polski wyrównany), 3) Trojanowski II, 4) Golankiewicz (Emigr.).

Rzut dyskiem — przyniósł zwycięstwo świetnie usposobionemu Siedleckiemu 45,95 (nowy rekord polski), 2) Heljasz 45.50 (lepszy od starego rekordu), 3) Podolak (Emigr.) 39.25, 4) Farny (Emigr.).

Skok wzwyż: 1) Pławczyk 180, 2) Patkowski (Emigr.) 175, 3) Lokajski 170, 4) Piaski (Emigr.).

Bieg 1500 m. — wygrali pewnie: 1) Kucharski 4,01,6, 2) Sołdan 4,02,2, Szurachowski (Emigr.) rezygnuje z walki i przychodzi razem z Oleksym (Emigr.) w 4 m. 4 sek.

Skok o tyczce — wygrał w imponującym stylu Wąsowicz (Em.) 4 m. 10 s., 2) Morończyk 3,85, 3) Kluk 3,65.

Sztafeta 4× 100 — wygrała Polonja zagran. w składzie: Golankiewicz, Baca, Klinkowski i Janiak. Przegrał biegnący w 3 zmianie Pławczyk, który stracił nadrobiony przez Twardowskiego i Trojanowskiego teren.

Sztafeta olimpijska — Polska w składzie Kucharski, Kostrzewski, Biniakowski, Twardowski, ustanowiła nowy rekord polski w 3 m. 22,8 s. bijąc Emigrację, która uzyskała 3 m. 24,2 s.

5.000 m. — wygrał bezapelacyjnie Kusociński w czasie 14,47,6 przed Fiałką 15,54,8; 3) Nowak 16,05,6 (Emigr.); 4) Jurczak (Emigr.).

Oszczep — 1) Mikrut 59,55; 2) Wojtkiewicz 53,22; 3) Chudzikiewicz (Emigr.) 51,25; 4) Urbaniak (Emigr.).

Pchnięcie kulą — 1) Heljasz 14,93; 2) Tolgner 13.63; 3) Podolak (Emigr.) 12,82; 4) Chudzikiewicz (Emigr.).

Skok w dal — 1) Nowak 710½, 2) Hofman 685, 3) Janiak (Em.) 673, 4) Ratkowski (Emigr.).

400 m. — wygrał Biniakowski 50 s. przed Klinkowskim (Emigr.) 52 s., 3) Kostrzewskim i 4) Kaczmarskim (Em.).

110 przez płotki — wygrał Twardowski przed Majerzewskim (Emigr.) w 15,7.

2:0 w siatkówce.

Spotkanie w męskiej siatkówce zakończyło się dosyć łatwem zwycięstwem Polski reprezentowanej przez warszawski A. Z. S. w stosunku 2:0 (15:3; 15:7).

60:6 w koszykówce.

W koszykówce panów reprezentacja Polski (jeden aatk złożony z graczy warszawskich, drugi z krakowskich) pokonała pewnie reprezentację emigracji 60 : 6, do przerwy 28 : 3.

10:4 w boksie.

W wadze muszej Rotholc znokautował w pierwszej rundzie Fleischera (Emigracja).

W wadze koguciej Moczko pokonał na punkty Wieczorka (Emigracja).

W wadze piórkowej Gerdal (Emigr.) zremisował z Polusem.

W wadze lekkiej — Bąkowski zwyciężył na punkty Rendziorka (Emigr.).

W wadze półśredniej — Wójczak (Emigr.) zremisował z Garncarnkiem.

W wadze średniej — Chmielewski odniósł zwycięstwo nad Puchniakiem (Emigr.).

W wadze półciężkiej — Polnik (Emigr.) wygrał na punkty z Hankem.

W wadze ciężkiej — Piłat znokautował w pierwszej rundzie Chistowskiego (Emigr.). Ostatnie miało charakter towarzyski.

8 : 1 w piłce nożnej.

Sam przebieg gry nie wskazywał aż tak wielkiej różnicy sił. W pierwszej połowie gra była wyrównana w polu, natomiast pod względem skuteczności strzałów górowali napastnicy krajowi. Po przerwie przewaga reprezentacji polskiej była silniejsza.

Bramki zdobyli Wilimowski (4), Matjas (3) i Martyna z karnego. Honorowy punkt dla Emigracji zdobył Ferek z karnego za faul Martyny.

W drużynie Emigracyjnej dobry był bramkarz. Pozatem wyróżnić należy doskonałego pomocnika Czibę, łączników Stonawskiego i Fereka.

W reprezentacji polskiej — obronie wyróżnił się Martyna, w pomocy Zizka, w ataku najlepszy Wilimowski.

ROZDANIE NAGRÓD I ZAMKNIĘCIE IGRZYSK

Po zawodach piłkarskich marszałek senatu Raczkiewicz, prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy wręczył zwycięskim zespołom i zawodnikom nagrody.

Puhar Prezydenta Rzplitej zdobyła pierwsza w ogólnej punktacji „Francja" — 35 punktów; 2) „Gdańsk" 34 p.; 3) Czechosłowacja" — 27 p.; 4) „Niemcy" — 21 p.; 5) „U. S. A." 20 p.; 6) „Rumunja" 17 p.; 7) „Belgja" — 11 p.; 8) „Łotwa" — 10 p.; 9) „Kanada" — 3 p.; 10) „Austrja" — 2 p. Holandja, Mandżurja i Brazylja nie zdobyły miejsc punktowych.

Nagrodę najlepszej lekko-atletki zdobyła Walasiewiczówna, najlepszego lekko - atlety Wąsowicz (U. S. A.), najlepszego pływaka — Chrostowski (U. S. A.), za najładniejszą walkę bokserską — Puchniak (Kanada), najlepszego kolarza — Praczyk (Belgja).

Nagrodę Ministra Spraw Zagranicznych oraz nagrodę Ministwa Oświaty zdobyła „Czechosłowacja". „Francja" uzyskała nagrodę Banku Polskiego, Państwowego Urzędu W. F. i P. W. i Prezydenta m. Warszawy. „Ameryka" zdobyła nagrodę Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet, Marszałka Senatu i Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Ponadto zwycięscy 1, 2, 3 miejsca otrzymali z Komitetu Organizacyjnego wielkie plakaty sportowe a wszyscy uczestnicy I Igrzysk Sportowych Polaków z Zagranicy plakiety uczestnictwa.

I Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy zostały zamknięte! Jeden etap pracy skończony. Jakiż jest jego bilans?

W historji sportu na obczyźnie zapisane zostały nie tylko owe suche wyniki, czysto techniczne.

Igrzyska Sportowe obesłane przez Polaków z 13 państw całego ziemskiego globu były jeszcze jednym sprawdzianem, że żywotność rasy polskiej szuka sobie ujścia na obczyźnie, nawet w warunkach najcięższych w szlachetnym przejawie zdrowia i siły jakiem jest sport i wychowanie fizyczne.

Żadne tamy, zakazy i zakusy wrogich Polsce sił nie zdolne są stłumić tego rwącego poprzez sportowe organizacje strumienia polskości. Jest to ruch żywiołowy, organiczny, naturalny. Brak mu może czasem właściwych ram, nie zawsze mógł być ujęty w racjonalne łożysko, ale pęd jego i kierunek—do Polski i polskości jest niepowstrzymany.

Obok sportowców na boisku, obradował w Warszawie Kongres działaczy emigracyjnych i tych wszystkich, którym wychowanie fizyczne Polaków na obczyźnie głęboko w sercu leży.

Obrady Konferencji trwały dwa dni, obecni zapoznali się z całokształtem zagadnienia, rozważali warunki pracy w poszczególnych ośrodkach wychodźczych i doszli do jednomyślnego wniosku.

Następny etap pracy — to zcentralizowanie wysiłków na polu wychowania fizycznego — poszczególnych krajach pod hasłem: Polak w polskim klubie i wcielenie idei sportu i wychowania fizycznego do całości wychowania narodowego na obczyźnie.

W ten sposób rwący dotychczas strumień wprowadzony będzie we właściwe, pożyteczne dla całości, łożysko. A. M. S.

PIERWSZE ŚWIĘTO SPORTU POLSKIEGO NA ŁOTWIE

Przez wprowadzenie tradycji „Święta Sportu Polskiego" na terenie naszej Polonji, położyliśmy podwaliny pod nową erę życia sportowego. Oddawna już chodziło nam o to, by stworzyć i wynaleźć czynnik pobudzający liczne ośrodki młodzieży polskiej do czynnej pracy sportowej. A święta takie niewątpliwie wprowadzają moment konkurencji i walki o zajęcie możliwie lepszego miejsca oraz dają możność naszej młodzieży legitymowania się swoim dorobkiem i wynikiem dotychczasowych trudów sportowych przed całem szerokiem społeczeństwem.

Polski sport za rubieżą musi być też traktowany jako czynnik wychowania społecznego. Polski sport na obczyźnie nie powinien zajmować się jedynie produkcją rekordzistów w poszczególnych konkurencjach, lecz musi on być uważany jako czynnik do podniesienia sprawności fizycznej szerokiego ogółu. W pierwszym rzędzie powinno chodzić o to, by polska młodzież zagranicą pod względem kultury fizycznej nie pozostawała na ostatniem miejscu wśród narodów ją otaczających, bowiem tylko podniesienie ogólnej sprawności fizycznej zapewnia nam siłę, na której opiera się żywotność Polonji Zagranicznej.

15 i 16 września odbyło się w Rydze Święto Sportu Polskiego. W święcie tem wzięły udziały wszystkie liczniejsze ośrodki polskie, jak Dyneburg, Lipawa, Mitawa i Ryga. W święcie brało udział 49 zawodników.

Na program święta złożyły się:

15.IX.34 r. 1. Inauguracja Święta w Domu Polskim,

2. zawody drużyn siatkówki i koszykówki,

3. Ping-pong, nowus i szachy.

16.IX.34 r. 1. zawody lekkoatletyczne:

a) biegi: 100 m., 400 m., 800 m. i 1.500 m.

b) skoki: wdal, wzwyż,

c) dysk,

d) oszczep,

e) kula,

f) sztafeta 4×100.

2. Rozegranie meczu footbalowego między dyneburską i ryską drużyną piłki nożnej.

Wieczorem o godz. 20-ej odbyła się uroczysta akademja sportowa, zakończona rozdaniem nagród najlepszym zespołom oraz indywidualnym zwycięzcom.

B. Gołubiec



Polskie zawodniczki z Łotwy

BŁĘKITNA PODRÓŻ MAUD

...Jeszcze ostatnie uderzenia kół. Sąsiad z prawej strony mozolnie ugniata i zamyka swoją walizkę. Szyny metalicznie jęczą na zwrotnicach, jakgdyby przecinano je ostrą, cieniutką piłą do stali. Coraz wolniej migają na ekranie szyb szare i białe domy, jakieś drzewa, dachy, ulice.

— A na peronie już gra orkiestra.

Co gra? Tysiąc głów wychyla się z okien. Biało i czerwono. Dalej zielone mundury wojskowych. Pociąg zatrzymuje się niespostrzeżenie a dźwięki orkiestry, szum peronu i oczekujący wdzierają się na kurytarze. Powoli następuje w huczącej głowie koncentracja myśli. Maud już wie co gra orkiestra. Mazurek... hymn narodowy. Nie słyszała tylko, aby go kiedykolwiek grano tak głośno, tak triumfalnie. Przypomina jej się stary patefon w Iquitos, na którym co niedziela ojciec układał płytę z tym właśnie mazurkiem. Tylko to było inaczej. Napewno inaczej.

Na peronie ktoś mówi. Powitanie. Długie, serdeczne uściski rąk, kogoś w gardle dławią łzy. A ponad tem wszystkiem wysokie, biało-czerwone maszty i krzyczące w niebo: Witajcie! Maud nie wierzy, ażeby to się mogło odnosić i do niej. Jest przecież taka maleńka, nic nie znacząca. Przez chwilę zdaje się jej, że nowa walizka, specjalnie kupiona na tę długą podróż do ojczyzny, nowa walizka z jasno-żółtej skóry i z błyszczącemi okuciami — zwraca bardziej uwagę wszystkich ,aniżeli ona sama. Zapewne dlatego nie może nic zrozumieć, taki ma bowiem okropny szum w głowie. — A opodal znowu ktoś wygłasza przemówienie.

Orkiestra. Piękna walizka wędruje do rąk tragarza a po chwili Maud siedzi w samochodzie. Jeszcze raz migają jej w oczach czerwone litery: „I Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy", jeszcze raz zatrzymuje przez chwilę oczy na błyszczącym, ogromnym bębnie orkiestry — poczem zaczyna do jej uszu wdzierać się głos przewodnika: jedziemy teraz ulicą Marszałkowską, proszę państwa!

A potem było wielkie święto. Radosne święto rano i wieczorem, przybrane we flagi i zieleń, rozkrzyczane transparentami, kochane, serdeczne, polskie. Maud nie wie, dlaczego właśnie tylko „polskie" święto może być takie, ale czuje to najgłębiej i najwyraźniej, że napewno żadne inne i już chyba nigdy więcej, jak to pierwsze i pierwszy raz oglądane. I wie Maud to także, że Warszawa jest najpiękniejszem miastem na świecie. Wie, aczkolwiek oglądała Chicago i New-York. Tylko tam nie płynęły jej łzy z oczu jak płyną tutaj. I nic nie było tak bliskie i nic nie było tak swoje. I nic nie było wreszcie tak dumne jak polskie wojsko, huraganowe jak konnica i śmigłe jak grzmiące eskadry polskich samolotów. I przypomina Maud inne cuda, które opasały jej serce łańcuchem miłości i oddania: majestatyczny dzwon Zygmunta, srebrzyste głosy fanfar na Wawelu i rotę ślubowania, tak gorącego jak krew, tak szczerego jak miłość i tak czystego jak łzy. Chóralne „ślubujemy" brzmi jej w uszach harmonijnym akordem i zda się spajać w jeden, olbrzymi łańcuch to co było wczoraj, święte i niezapomniane i to co będzie jutro, zdaleka od ojczyzny, ale silne właśnie tym dniem wczorajszym, silne dzwonem Zygmunta, fanfarami, zadumanem w śpiewie dzwonów Wilnem, kominami polskiego Śląska, Wisłą, Niemnem i Wiliją, wszystkiem, wszystkiem... Polską. Dziwnego znaczenia nabiera dla Maud to krótkie słowo: pachnie jak siano na długich łąkach kresów wschodnich, albo pachnie żywicą lasów sosnowych. Śmieje się słońcem. I jest błękitne. Dlaczego błękitne?... Maud już wie. Błękitne jak chabry w życie, jak oczy lnianowłosych dzieci, jak niebo i woda. Błękitne są również oczy Maud.

— W tej cudownej bajce kilku tygodni w Polsce był jeden dzień inny niż wszystkie. Dzień Maud. Może nie powinien był być, ale był.

Ktoś mówił: — Maud... dlaczego właśnie Maud?

— Tak sobie. Tak nazywają koleżanki w Iquitos.

— Tak nie trzeba. Trzeba po polsku. Rozumiesz?

— Tak.

A wtedy ktoś spojrzał radośnie i błękitnie, takiemi samemi właśnie jak chabry w życie, błękitnemi oczami.

— Możesz się nazywać — płynęły niezapomniane słowa — jak nazywała się pięknie w „Krzyżakach" Sienkiewicza umiłowana Zbyszka: Danusia. Możesz być również Zosią, taką polską Zosią z modrzewiowego dworku z Soplicowa. Albo... Basią. Czytałaś, Pamiętasz żonę bohaterskiego rycerzyka, pana Michaał Wołodyjowskiego? Możesz być i Wandą... Ale nie Maud. Dobrze?

— Oczy Maud uśmiechnęły się radośnie . Naturalnie, że dobrze. Przecież na chrzcie rodzice dali i tak jej polskie imię: Krystyna. Nie chciała go tylko wymienić głośno, bo przecież... nie jest ono chyba tak piękne jak Danusia, Zosia, Basia albo Wanda. A Maud bardzoby w owej chwili chciała, aby imię jej było najbardziej polskie i najbardziej piękne.

I znów płynęły słowa. Ciche i radosne, nabrzmiałe szczęściem, tęsknotą, słowa dla Maud. Ktoś bardzo bliski i bardzo daleki mówił, że nie wróci już mała Maud do kraju — do Ameryki. Za kilka lat rodzice opuszczą Iquitos. A oni, „my" — jak to dziwnie brzmi „my" — pozostaną w Polsce, to jest.... Maud pozostanie z nim. Obecnie trudno jest przypomnieć i trudno jest policzyć wszystkich, cudownych słów, w których zaklęta jest miłość, w których są również łzy i uczucia, również „wczoraj" i „dziś". A jutro...?!

Błękitna droga prowadzi w daleki świat. I znów jest wszystko błękitne, ale nie jest już wszystko radosne: ani biały okręt, ani smuga pian za rufą, ani złociste włosy na wietrze.

— I nie jest radosna mała Maud.

— Ktoś, ktoś z Polski przyniósł do okna wagonu bukiet kwiatów błękitnych. Jasno-żółtą walizkę trzeba było postawić na wysokiej półce. A potem... stuk kół, Gdynia, okręt. — Smutek.

Nie pozostanie Maud w ojczyźnie, gdzie są tacy piękni żołnierze, gdzie majestatycznie dźwięczy stary Zygmunt i pachnie na łąkach siano: bo...

— To przecież zrozumiałe. Codzienne. Głupie kilka tysięcy, których jeszcze nie wypracował stary ojciec w Iquitos, i których nie zebrał ten, dla którego Maud zgodziłaby się zostać Danusią albo Wandą.

Płakać?... Nie.

Przy dźwiękach fanfar, na starym Wawelu i ona także z drżeniem w głosie wyrzekła słowo: ślubujemy. Jeżeli w ślubie tym była ojczyzna, ojczyzna na wszystkich lądach świata rozsiana, jeżeli ślub nałożył obowiązek pracy dla jej dobra wszędzie, to przecież...

— Maud już wie. I teraz czuje głęboko, że z pewnością będzie przedstawiała większą wartość dla otoczenia niż jej piękna walizka z błyszczącemi okuciami. Trzeba powracać do Iquitos. Trzeba pracować, pracować i potem....

Jeszcze jedno spojrzenie w niebo, hen, poza czubek masztu. Tamte białe chmury z pewnością do Polski płyną. A za rufą... kłębi się piana, ściele długim szlakiem srebrzysta droga .

Może, kiedyś... kiedyś... Maud powróci. Tym samym szlakiem, przez błękitne morze i niebo, do złotokłosej, słoneczno-błękitnej Polski.

Ryszard Kiersnowski

KRONIKA

Jak pracuje młodzież polska zagranicą dla dobra Państwa

W Czechosłowacji....

Polska młodzież akademicka zgrupowana w „Ognisku Polskiem" i Kole Akademików w Pradze, bez względu na przynależność państwową pracuje na tutejszym terenie, ile tylko jej sił i środków starczy, nad szerzeniem dobrego imienia polskiego zagranicą. Pracując w ciężkich warunkach materjalnych i w obcem środowisku, dążymy wytrwale krok za krokiem do naszego celu.

Zapoznajemy społeczeństwo czeskie przez liczne odczyty, koncerty chóru męskiego naszych kolegów ze Śląska czeskiego, przez dyskusje i inne imprezy z dorobkiem kulturalnym i gospodarczym naszej niepodległej Ojczyzny.

Jesteśmy dumni, że możemy pokazać obcym ten ogromny postęp w każdej dziedzinie naszego życia społecznego i państwowego, tę konsolidację społeczeństwa polskiego, której nam tak obcy zazdroszczą. Z podziwem i wiarą w przyszłość patrzymy na pracę Narodu, który realizując idee Swego Wodza, zdobywa dla Polski w świecie miejsce, które się Jej słusznie należy.

I my, młodzież akademicka na obczyźnie, nie chcemy pozostać w tyle za starszem społeczeństwem. Trafiły nam do serc idee naszego Wielkiego Wodza, który sam jako student dał nam przykład, jak się pracuje dla Narodu.

W Rumunji....

Na terenie Rumunji istnieją trzy polskie stowarzyszenia akademickie: Korporacja „Lechja" w Czerniowcach, Towarzystwo „Ognisko" w Czerniowcach i Koło Studentów Polaków w Bukareszcie.

Akademicy Polacy w Rumunji biorą czynny udział we wszystkich obchodach i uroczystościach narodowych polskich i rumuńskich, uwidoczniając w ten sposób jawnie przynależność swą do Narodu Polskiego.

Przychodzimy niezamożnym kolegom z pomocą, urządzając wieczorki w Bukareszcie i na prowincji, na które przybywa sporo osób ze społeczeństwa rumuńskiego. Z dochodów fundujemy stypendja i pożyczki oraz budujemy domy polskie.

Utrzymujemy ścisły kontakt z towarzystwami polskiemi zagranicą oraz z towarzystwami rumuńskiemi przez obszerną korespondencję. Kontakt z kolegami Rumunami utrzymywany jest przez wygłaszanie odczytów o Polsce w języku rumuńskim oraz branie udziału w zjazdach ogólno-akademickich, przez nich organizowanych.

W Czerniowcach akademicy polscy pracują w każdem niemal istniejącem tam towarzystwie, a więc w Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej, w Z. S. P. w Towarzystwie sportowem „Sokół", w Polskim Związku Szkolnym, w Komitecie Wychowania Fizycznego.

Założona przy Polskim Związku Szkolnym t. zw. Sekcja Oświaty Pozaszkolnej, zawdzięcza swoją aktywność przeważnie studentom Polakom w Czerniowcach.

Akademik Polski bierze wydatny udział w konsolidacji i budowaniu jednolitego frontu polskiego w Rumunji.

Wytyczne nasze — to owocna praca dla Ojczyzny, będąca wyrazem ideologji Wielkiego Budowniczego potężnej Polski — Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W Kanadzie....

Młody Polak urodzony w Kanadzie kształtuje opinję i ustala swój stosunek do Narodu Macierzystego i Ojczyzny jego przodków przez: 1) wychowanie w domu, 2) wpływ towarzystw polskich, 3) szkolnictwo polskie.

To ostatnie daje mu znajomość czytania i pisania w języku polskim oraz możność czerpania wiadomości o Polsce.

Drugą fazą jest wyższe wykształcenie. Student uniwersytetu styka się na terenie nauki historji światowej z historją Polski i zaczyna się interesować rolą Polski, jej kulturą, nauką i wybitnymi mężami.

Każdy niemal student-Polak w Kanadzie jest synem robotnika, musi więc podczas wakacyj ciężko pracować, aby zdobyć możność studjów.

Skupienie studentów w jedną organizację datuje się od r. 1933, kiedy to w Winnipegu powstało Koło Polskich studentów, entuzjastycznie powitane przez całą Polonję w Kanadzie.

Zorganizowanie polskiej młodzieży w Winnipegu podziałało zachęcająco na kolegów naszych w Toronto, we wschodniej części Kanady, gdzie w kwietniu r. b. założony został Klub Akademików Polskich. Celem Koła jest zbliżenie koleżeńskie polskiej młodzieży uniwersyteckiej, bliższe zapoznanie się z kulturą Polski i nawiązanie łączności z polskiemi or-



ganizacjami studenckiemi w Starym Kraju. Wszyscy członkowie Koła władają poprawnie językiem polskim i w tym języku prowadzą posiedzenia. Prezesem Koła jest kolega S. Tomalski, który zeszłego roku bawił z pierwszą wycieczką kanadyjską w Polsce i po przyjeździe rozwinął żywą działalność wśród kolegów.

Stosunki z akademickiemi organizacjami kanadyjskiemi nacechowane są przyjaźnią. O tem, jak wzrasta zainteresowanie Polską wśród młodzieży anglosaskiej, świadczy stworzenie kanadyjskiego akademickiego Koła Przyjaciół Polski, którego celem jest zbliżenie się z narodem i młodzieżą polską oraz lepsze poznanie naszej Ojczyzny.

Z wielkiem zadowoleniem przyjęta została przez nas wiadomość o możności wysłania jednego z naszych członków do Polski, celem uzupełnienia studjów. Będzie naszem dążeniem, aby taki sam przywilej został przyznany na naszym uniwersytecie w Winnipegu dla studenta z Polski. Także z wielką radością powitaliśmy przysłanie nam przez Światowy Związek Polaków 440 książek, które stworzą naszą bibljotekę studencką.

Polacy studenci pracę swą skupiać powinni na terenie organizacyj młodzieży akademickiej oraz klubów sportowych i prowadzić użyteczną propagandę wśród kanadyjskich klubów akademickich, aby w te koła przenikały prawdziwe wiadomości o Polsce i gruntowała się przychylna dla Niej opinja.

Zadania każdego polskiego studenta w Kanadzie określić można w punktach następujących: 1) ambitne studja fachowe w obranej gałęzi nauki, 2) gruntowanie znajomości polskiej historji, kultury i mowy wśród swego polskiego studenckiego otoczenia, 3) rozwijanie propagandy Polski, podnoszące imię Polski w oczach kolegów anglosaskiego pochodzenia, 4) umiejętne i przykładne oddziaływanie na pracę społeczeństwa polskiego w Kanadzie, celem podniesienia jej na wyższy i godny wielkości Narodu Polskiego poziom.

BLIŻEJ POLSKI

Z życia świetlicy w Berlinie

Najpierw trzeba było ich szukać i prosić, żeby przyszły. Schodziły się nieśmiało i trzymały grupkami, rozmawiały jakimś mieszanym djalektem polsko-niemieckim z nami, a między sobą najchętniej po niemiecku. Niewiele rozumiały, co się do nich mówiło, jeszcze mniej, co im się czytało. Przy układaniu programu prosiły, żeby je tylko nie uczyć początków historji, bo tę już parokrotnie zaczynały na kursach i pogadankach i wiedzą, że Mieszko ochrzcił Polskę, a Jadwiga Litwę, i wolałyby czegoś o teraźniejszej Polsce się dowiedzieć. Przynosiły ze sobą „Filmwelt" lub inne niemieckie czasopisma i trzeba je było przekonywać, że polskie tygodniki są równie, jeśli nie bardziej interesujące.

W prędkim czasie jednak wiele się zmieniło. Było ich dużo, coraz więcej, nawet z braku miejsca sytuacja stawała się kłopotliwa. Porzucały zbiórki harcerskie, czy Sokoła, dla których Świetlica stała się niebezpieczną „konkurencją" i tak przywykły do nowej świetlicy, że w okresie przerw świątecznych zaczynało im brakować świetlicowej środy.

O co chodziło przy założeniu świetlicy. O zbliżenie ich do Polski. To prawda, miały Sokół, harcerstwo, ale świetlica miała bawić i uczyć zarazem, w myśl łacińskiej zasady, i nie tracić z oczu wytkniętego celu — spolszczenia miejscowych dziewcząt. Zmęczone po zawodowej pracy, uczyć się niezawsze miały ochotę. Jednak polskie wzory ludowe, stosowane w godzinach robót ręcznych i rytmiki, bez wstępnego boju zdobyły ich serca. — Podczas robót dobrze się śpiewa. Ale pożyteczniej też jest posłuchać, co mówią panie. Trzeba było pomimo pierwotnych protestów sięgnąć do historji, trzeba było również otworzyć furtkę w świat literatury. Dla odmiany, od czasu do czasu, jakaś króciótka nowelka, Konopnickiej, czy Prusa o temacie im dostępnym i do ich zainteresowań zbliżonym. Zasłuchane przestawały haftować i chciały się dowiedzieć końca, którego sam autor poskąpił czytelnikowi, jak np. w „Katarynce".

Po roku próby praca poszła bardziej gładko. Utarł się zwyczaj godziny robót, półgodzinnej pogadanki. Od czasu do czasu towarzyskie zebranie z herbatką, po której nieraz się tańczy. — Teraz wystąpiły już nie ciche protesty, ale głośne życzenia. Żeby się więcej uczyć, a nawet historji, żeby chodzić często na wspólne wycieczki, żeby przestrzegać punktualności, więcej tańca, częściej gimnastyki.

Nie wszystkim życzeniom można było sprostać.

Wycieczka jest wydarzeniem odświętnem, raz do roku na zakończenie zebrań, wieńczy dzieło całorocznej pracy.



Odbywa się za miastem, trwa cały dzień. Swoboda pozostawiona wielka. Które chcą, bawią się, inne siedzą, leżą, wypoczywają. Niech która ośmieli się odezwać po niemiecku, a już sąsiadka strofuje: mów po polsku. Jeśli nie wie, pyta się odważnie. Znikła nieśmiałość i b ak zaufania. W ciągu 2 lat, zżyły się między sobą i z nami. Podchodzą, pytają, rozmawiają, jak w dobrem kółku znajomych.

Co pewien czas świetliczanki przeżywają chwile emocji — rozstania i pożegnań. Mandżurja, Włochy, Ameryka, Polska, to kraje, które zabierają im panie. Ciągle trzeba kogoś żałować, że odchodzi, że opuszcza i nie pozostawia po sobie nikogo. Potem dostają listy i piszą zbiorowe odpowiedzi, a w rozmowach często wspominają.

Roboty wykonywane przechodzą na własność tych, które je robiły. Jakość jest rozmaita. Jedne mają talent i zamiłowanie, inne dość się naszyją w ciągu dnia i nie chce im się męczyć oczu przy lampie. Warto się jednak pomozolić nad serwetką, czy chusteczką. Wszystko jest w świetlicy ocenione i rozważone.

Odbywa się wystawa robót, a potem rozdanie nagród. Nietylko za wykonaną pracę otrzymują nagrody w postaci zabawki, czy ceramiki ludowej. Nagrody dostaje się za wzorowe i pilne uczęszczanie na zebrania.

Czy warto chodzić do świetlicy. Czy warto po całodziennym dniu stukania na maszynie, lub dreptania w sklepie, przyjść na te dwie godziny wspólnej pracy i zabawy?

Odpowiedź dają fakty. Gdy je skupi razem jakieś niecodzienne wydarzenie, wycieczka, czy pożegnalny wieczór, trudno im się rozstać, ciężko wracać do domów.

Coś je złączyło w świetlicy, co mocno trzyma razem. To coś przez nie jeszcze nieuświadomione, ale co wszystkie czują jednakowo, to atmosfera, jaka je zbliża wśród obcych — do Ojczyzny.

nk.

W KOWNIE...

Odbył się w Kownie ósmy doroczny zjazd polskiej młodzieży akademickiej na Litwie, zwołany jako walne zgromadzenie Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy. Związek od 1928 r. łączy w swych szeregach wszystkich Polaków, odbywających wyższe studja na uczelniach w kraju i zagranicą. Na zjazd przybyło przeszło 130 członków i ok. 70 gości, przedstawicieli polskich organizacyj społecznych i maturzystów gimnazjów polskich, którzy nie rozpoczęli jeszcze studjów. Młodzież polska z Łotwy przysłała na zjazd delegację z prezesem Polskiego Stowarzyszenia Akademickiego na Łotwie F. Skierszkanem na czele. Oczekiwany był również przyjazd przedstawiciela Koła Akademickiego „Polonia" w Berlinie S. Murka, lecz poselstwo litewskie w Niemczech nie udzieliło mu wizy. Korporacja Akademików Polskich w Czerniowcach w Rumunji „Lechja" nadesłała gratulacje na piśmie.

Obrady zagaił prezes Związku J. Majewski, poczem powołano prezydjum w składzie E. Borkowskiego (Korporacja „Samogitia" w Bernie Morawskiem) jako przewodniczącego, oraz J. Majewskiego i A. Dowgirda (Zjednoczenie Studentów Polaków Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie).

Po przemówieniach powitalnych i odczytaniu gratulacyj, sekretarz generalny Związku H. Nagurska-Ukińska złożyła sprawozdanie z działalności w ub. r. ak. Związek liczy obecnie 357 członków. Praca zarządu koncentrowała się w komisjach: 1) pośrednictwa pracy, przy której utworzono wydział informacyjny dla rozpoczynających studja, 2) pracy społecznej i 3) redakcyjnej miesięcznika „Iskry". Pozatem zarząd utrzymywał ścisły kontakt z obu stowarzyszeniami lokalnemi (Zjednoczeniem i „Samogicją") oraz z organizacjami polskiej młodzieży akademickiej na innych terenach mniejszościowych. Delegaci Związku brali również udział w I Zlocie Młodzieży Polskiej z Zagranicy w Warszawie. Projektowana szersza wycieczka na Zlot nie doszła do skutku z powodu nieuzyskania zezwolenia.

Drugi dzień obrad wypełniła dyskusja nad planem pracy na przyszłość i wybory władz na r. ak. 1934/35. Dyskusję zagaił kol. B. Kobyliński, stwierdzając, że Związek stoi na gruncie uchwalonej przez I Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy deklaracji ideowej oraz wysuwając cały szereg postulatów co do usprawnienia i rozbudowy działalności organizacji. M. in. Związek winien, zdaniem mówcy, wziąć na siebie inicjatywę utworzenia w myśl uchwał Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy naczelnej instytucji młodzieży polskiej na Litwie.

Po dłuższej wymianie zdań, w trakcie której rzucono m. in. myśl budowy polskiego domu akademickiego w Kownie lub przynajmniej stworzenia bursy, zjazd zaakceptował wysunięte przez referenta dezyderaty i przyjął zaproponowaną przezeń rezolucję ogólną następującej treści:

„Związek Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy" zrzesza wszystkich studentów Polaków bez względu na ich przekonania polityczne lub poglądy społeczne.



Organy Związku dbają o to, by Związek, jako organizacja ogólnoakademicka, nie był terenem ścierania się jakichkolwiek grup bądź społecznych, bądź politycznych. W myśl tej zasady organy Związku same świecą tego przykładem.

Związek broni honoru Akademika Polaka na Litwie i dba o czystość obyczajów społecznych ogółu akademickiego".

Na zakończenie dokonano obioru władz, przyczem prezesem Związku został kol. Bolesław Kobyliński, członkami Zarządu kol. kol.: Helena Jodkowska, Zygmunt Borysowicz, Marjan Kieraszewicz I, Piotr Kondratowicz, Konrad Łapin i Anatol Paszkiewicz oraz kandydatami do Zarządu kol. kol.: Ryszard Pacowski, Wanda Dowgirdówna i Witold Soiński.

W skład Komisji Rewizyjnej zostali wybrani kol. kol.: E. Borkowski, J. Majewski, Z. Pozarzecki, W. Stomma i Z. Ugiański, jako członkowie, oraz T. Jankiewicz i Z. Niekrasz, jako kandydaci.

Sąd Koleżeński został obrany w składzie kol. kol.: St. Bukowskiego, A. Dowgirda, St. Giedgowda, Z. Mirowskiego i H. Szyłkarskiego, jako członków, oraz L. Wojczulewicza i W. Jurewicza, jako kandydatów.

W RYDZE

Rozpoczęłyśmy pracę, w ciągu dalszym, przytrzymując się lat ubiegłych.

Kończąc zeszły rok akademicki zostało obrane, na ostatnim konwencie naszym prezydjum na rok akademicki 1934/35 w skład którego wchodzą: Senjora — Mejnartówna Wiktorja, stud. phil., Merkela iela I. dz. 9, Vice-senjora — Drejmanówna Marja, stud. mech., Brivibas iela 104, dz. 23, Sekretarz — Łesińska Jadwiga, stud. rer. nat., Riekstu iela 8, dz. I.



POLSKA ODZNAKA SPORTOWA ZAGRANICĄ

Polska Odznaka Sportowa, o której pisaliśmy już w poprzednim numerze „Młodego Polaka Zagranicą" w czasie swego trzyletniego istnienia spopularyzowała się jaknajbardziej w całem społeczeństwie polskiem. POS zdobywany jest obecnie nietylko przez liczne rzesze sportowców, młodzieży szkolnej i hufce Przysposobienia Wojskowego, ale także przez liczny odsetek ludzi starszych, dobrze rozumiejących znaczenie wyrobienia fizycznego jednostki.

Podczas obrad II Zjazdu Polaków z Zagranicy powzięto szereg rezolucyj, dotyczących wychowania fizycznego i sportowego młodzieży polskiej zagranicą. Między innemi zwrócono baczną uwagę na stałe manifestowanie przez sportowców polskich ich polskości na obcych stadjonach i boiskach. Rozumiemy dobrze, że rezolucja ta nie wszędzie da się wprowadzić w życie, jeśli chodzi o organizowanie polskich klubów sportowych na emigracji. Przyczyni się do tego brak odpowiednich środków finansowych, a niejednokrotnie i niechęć miejscowych władz sportowych do samodzielnych polskich organizacyj wychowania fizycznego. We wszystkich więc ośrodkach życia polskiego na obczyźnie powinniśmy jaknajbardziej propagować Polską Odznakę Sportową, która wskazywać będzie na silną więź ideową ze sportem polskim w Polsce.

POS pomyślany jest w ten sposób, że zdobycie go nie powinno stanowić żadnych trudności dla przeciętnie zdrowego człowieka. Akcją zdobywania Polskiej Odznaki Sportowej ogarnąć więc należy jaknajszersze warstwy emigracji polskiej.

Młodzież polska na obczyźnie powinna postawić sobie za zadanie realizację następującego założenia:

Każdy młody Polak na obczyźnie zdobywa Polską Odznakę Sportową, wykazując w ten sposób bezpośrednią swą łączność ze sportem polskim i tężyznę fizyczną narodu polskiego.

ace.

STEFAN LENARTOWICZ
Wydawca

Dr. ZYGMUNT GRABOWSKI
Kierownik Biura Prasowo-Wydawniczego

TADEUSZ BUDZYŃSKI
Za komitet redakcyjny

FRYDERYK KULLESCHITZ
Redaktor odpowiedzialny

Komitet redakcyjny:
WIESŁAW BIELIŃSKI,
TADEUSZ CHILIK,
RYSZARD KIERSNOWSKI,
JULJUSZ ZNANIECKI,
MIKOŁAJ DOROSZKIEWICZ
i ZDZISŁAW SOSZYŃSKI

Układ graficzny:
CZESŁAW KARCZMARCZYK

KLISZE DO NUMERU ŁASKAWIE WYPOŻYCZYŁY PISMA: „ŚWIAT", „TYGODNIK ILUSTROWANY", „OBOZY PRACY", i „POLACY NA JAMBOREE" (rys. STEFAN CZARNECKI)

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
WARSZAWA
MAZOWIECKA 1 m. 5

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 400 zł., pół strony 220 zł., czwarta część strony 130 zł, ósma część str. 80 zł., szesnasta część str. 50 zł.

Cena n-ru 30 groszy

ZŁOŻONO I WYDRUKOWANO W ZAKŁADACH GRAFICZNO-INTROLIGATOR. J. DZIEWULSKI, WARSZAWA, SENATORSKA 10



